Nr. 243. Lwów Wtorek dnia 22 Października. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Przedpłata [illegible] wynosi:
w kraju i Austryi: miesięcznie 2 k. 50 h.
w Niemczech [illegible]
w Stanach Zjednoczonych [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
[illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje wyłącznie: Agencya Dziennika Polskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia [illegible]
[illegible]
Nadesłane za trzeciej stronie [illegible]
Ogłoszenia: wiersz petitowy jego miejsce [illegible]
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Korduli P. | Jakóba Ap;
Jutro: św. Jana Kap. | Eulampiusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 5 min. 59
Zachód „ 4 „ 15

Długość dnia godzin 10 min. 16
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Fantastyczny pomysł.

Bardzo trzeźwi, rozumni, rachunkowi Wielkopolanie, którzy z nas wszystkich najwięcej pozbyli się wad naszej przeszłości i najwięcej nowych zalet wyrobili w sobie, miewają jednak fantazye czysto polskie, to znaczy takie, które zupełnie nie liczą się z rzeczywistością i możliwością. Może to jest skutek nadmiernego cierpienia, może to objaw rozpaczy, produkt gorączki, kiedy myśli się marzy? W chwilach bardzo ciężkich, gdy ogrom niedoli wzbudzał w nas przesadne poczucie własnej bezsilności, pokładaliśmy nadzieje w Napoleonach, Cavourze, Garibaldim, wyobrażaliśmy sobie nawet Turków, pojących konie w Horyniu, a w Kurokim upatrywali mściwego Polaka. Być naszym sprzymierzeńcem przyszła dziś kolej na króla Edwarda: przez niego cud się stanie!

Niedawno fantazyowano w niektórych wielkopolskich kołach na temat zmiany obrządku. Mówiono, że wiemy, co nam daje łaciński, i wiemy, iż na stolicy św. Wojciecha może zasiąść Niemiec, a że szowinizm ogarnia wszystkie sfery, więc kto wie, może i na religijnej niwie zakwitnie hakatyzm! Unikniemy tego, przyjąwszy obrządek ormiański, o którym nie wiemy, co nam dać może. To właśnie najwięcej go zalecało, że jest potęgą nieznaną. Ale ten pomysł zdmuchnięto bardzo prędko. Zawstydzono się za tych, którzy go podnieśli,—i to nie dlatego jeno, że był zgoła niewykonalny, ale jeszcze z tego powodu, że wiary nie wolno używać do celów politycznych i że świętość obrządku ormiańskiego nie pozwala wziąć go za takie narzędzie.

Na zmianę pojawiła się inna fantazya. Prusacy grożą nam wywłaszczeniem ziemi. Więc ofiarujmy królowi Edwardowi współwłasność na naszych wioskach, a tak się uratujemy, bo juści, Prusacy nie poważą się wywłaszczyć potężnego władzcy Wielkiej Brytanii! Czy on zechce włożyć swe palce między drzwi, o to się nie troszczono, tak samo, jak nigdy przedtem nie dowiadywano się, co o naszych nadziejach myślą ci, na których myśmy liczyli.

Król Edward wyrósł na politycznego olbrzyma: to wystarczyło, aby myśl naszych fantastów zaczęła owijać się dokoła niego, jak się bluszcz owija dokoła dębu.

Jest to fantazya tak samo bzikowata, jak każda taka, która nie ma za towarzyszki wiedzy i sztuki. Ale ciekawy jest w niej rys stały, wieczny, jakby nieśmiertelny wszystkich naszych podobnych fantazyj. Jak Napoleonów nie poznaliśmy do gruntu, jak Garibaldiego nie zapytaliśmy, czy zechce być naszym dyktatorem w 63-cim, jak nie zbadaliśmy, czy Turcy potrafią poić konie w Horyniu, tak samo nie przyszło do głowy naszym fantastom poznać króla Edwarda.

Ci, którzy go naprawdę znają, zdawna mówią, że grubo się mylą wszyscy, przypisujący mu zbyt daleko sięgające zamiary antiniemieckie. Pozory zawodzą. Król Edward — człowiek rozumny, światowy, niezrównany „bridgista" i nieznużony „flircista", znawca najrozmaitszych towarzystw, to wszystkiego od młodości przejmujący, kosmopolita w formach, a Paryżanin w gustach, — jest w gruncie rzeczy wcieleniem angielskiego egoizmu w polityce, jak to zresztą przystoi monarsze Wielkiej Brytanii. Dziedzic po matce wspaniałej spuścizny państwowej i politycznej, a po przodkach dziedzic wykwintnych sposobów humanitarnych, tak zgodnych z duchem narodu, jest on czujnym, zręcznym i biegłym stróżem interesów wyłącznie angielskich. Dobroduszność w polityce jest mu najzupełniej obca. On też dobrodziejem jest nie i nigdy nim nie był. Z pewnością rozczaruje się każdy, kto zechce widzieć w nim lub przeczuwać obrońcę uciemiężonych, zbawcę narodów obcych, rycerza cudzych odwetów, albo mściciela nieswoich krzywd. Jest on Anglikiem w każdym calu, a wiadomo, że Anglicy nigdy nie składali wieńców u stóp cierpiącej Polski. Powstało w Anglii jedno tylko — nawet nie stowarzyszenie, lecz kółko „Friends of Poland" — przyjaciół Polski — które w ciągu lat kilkunastu zdobyło się raz na wyrażenie sympatyi nam, ale nie oburzenia na hakatę pruską lub rosyjską. Anglik nie umie udawać. Grek zmyśla dla zysku, Włoch dla poetycznego zwrotu, Francuz z ugrzecznienia, Rosyanin z bojaźni knuta, Polak bez powodu: Anglik aż do szorstkości mówi tylko to, co myśli, a jak myśli, tak czyni. Jest silny i szanuje siłę. Co brytańskiego lwa obchodzi czyjeś cierpienie!

To pokazuje całą niedorzeczność pomysłu naszych fantastów.

Ale po co w ogóle wszystkie takie pomysły, kiedy w domu mamy najpewniejsze sposoby obrony? Najpewniejsze, chociaż nieefektowne. Rezultaty ich są już świetne, więc tylko ich ciągle używać i doskonalić. Wszystkie frazesy zawiesić na kołkach najdalszych, zacisnąć zęby, a rękawy zakasać i pracować,—bez końca pracować!

Konferencya haska.

Ośmnaście tygodni mozolnie pracowało w Hadze 239-ciu przedstawicieli państw ucywilizowanych nad ułożeniem kodeksu wojennego. Zebrali się oni 15-ego czerwca, a zakończyli swe narady w przeszły piątek. Zakończyli je niezupełnie, bo jak przed siedmiu laty, po pierwszej konferencyi, niewszyscy przedstawiciele państw podpisali końcowy protokół, tak samo teraz niektórzy z nich zastrzegli sobie czas do namysłu, a niektórzy inni podpisali protokół z zastrzeżeniami. Stało się to, pomimo rzeczywiście wielkich starań, aby we wszystkiem osiągnąć całkowite porozumienie. To pokazuje, jak bardzo jest trudno wykonać zda się powszechne życzenie, aby brutalna siła nie narzucała prawa.

Z początku publiczność europejska żywo się interesowała konferencyą, bo ona miała zadecydować o angielskim wniosku o zmniejszeniu uzbrojeń. Kiedy jednak ten wniosek zepchnęła dyplomacya z porządku narad, opinia publiczna odrazu zniechęciła się do konferencyi i nie zwracała na nią prawie żadnej uwagi. Bardzo niechętni dla niej utrzymywali nawet, że pracuje ona nie nad utrwaleniem zasad pokojowych, lecz nad stworzeniem takich reguł, aby wojny mogły wybuchać. Pozornie rzeczywiście tak było, ale tylko pozornie. Skoro się okazało, że dziś nie jest jeszcze w ludzkiej mocy usunąć wojen, to trzeba było przynajmniej złagodzić ich okrucieństwa i szkodliwość, a to złagodzenie istotnie ułatwia rzucanie się w wojenne hazardy. Patrząc na prace konferencyi z tego stanowiska można niezaprzeczenie powiedzieć, że one ułatwiły wywoływanie wojen, ale ponieważ jednocześnie uczyniły je bardziej humanitarnemi, przeto trzeba powiedzieć, że skrępowały, uszczupliły cel każdej wojny. Coś więc istotnego zrobiono w imię wiecznego pokoju między narodami. Resztę może zrobić tylko prawdziwa cywilizacya, która może z czasem wytępi pożądliwości, wynoszące na czoło narodów takich ludzi, jak Bismark, jak hakatyści, jak prawdziwi Rosyanie.

Na konferencyi zajmowano się głównie reglamentacyą wojen morskich, bo dotąd one najmniej podlegały przepisom różnych konwencyj. Tu więc postanowiono, że nie wolno bombardować i rabować otwartych portów, a w uzbrojonych trzeba „wedle możności" szanować nietylko gmachy, nad którymi powiewają flagi Czerwonego Krzyża, ale także pomniki architektury i rzeźby, kościoły, zakłady dobroczynności, muzea, biblioteki, zakłady naukowe. Wojsko atakujące port uzbrojony, musi zapowiedzieć początek bombardowania, musi podać warunki, pod którymi go zaniecha, a po zdobyciu portu nie ma prawa plądrować go, ani uważać obywateli za jeńców. Prywatnej własności na morzach (okrętów i towarów), należącej do obywateli państwa prowadzącego wojnę, nie dało się uznać za neutralną i niepodlegającą żadnym szykanom, a to wyłącznie z powodu angielskiego protestu. Anglia oświadczyła, że cała jej siła polega na tem, iż może ona zrujnować handel nieprzyjaciela, więc tego środka walki wyrzec się nie może. Nie udało się także ściśle określić, co jest kontrabandą, a co nią nie jest, to zaś dlatego, że co dla jednego państwa jest kontrabandą, to dla innego nie jest. Wytłómaczmy to na przykładzie. Oto, Japończycy żywią się przeważnie ryżem i obejść się bez niego zgoła nie mogą, tego zaś zboża nie wyhodują na swych polach bez używanego jako nawóz rybiego tuku, który się wydobywa z dna morskiego w limanie Amuru, dokoła Sachalinu i Kamczatki. Powstrzymać dowóz do Japonii tuku, — to ogłodzić ją i zmusić do złożenia broni. Zatem, w wojnie z Japonią tuk jest kontrabandą, a w wojnie przypuśćmy z Rosyą nie jest nią. Takich przedmiotów jest mnóstwo, a wszystkich wyliczyć niepodobna. Nie ułożono więc spisu towarów, mogących być kontrabandą, natomiast zrobiono rzecz lepszą. Dotychczas okręt prywatny, pochwycony na morzu, sądzony był przez zdobywcę, który sam orzekał, czy zaaresztowany towar jest kontrabandą, czy nie jest — i odpowiednio postępował, nie dopuszczając nikogo do głosu. Natomiast teraz sądy nad pochwyconymi okrętami będą się odbywały przed trybunałem, złożonym z sędziów państw neutralnych i w razie wyroku uwalniającego szkoda musi być okrętowi wynagrodzona. Załoga takiego okrętu zawsze musi być uwolniona. Nadto statki nadbrzeżne, rybackie i pasażerskie zgoła nie mogą być brane do niewoli nawet chwilowej. Do sądu morskiego wchodzą jako członkowie stali delegaci ośmiu wielkich mocarstw: Austro-Węgier, Anglii, Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Francyi, Włoch, Rosyi i Japonii — o ile żadne z nich nie wojuje — delegaci zaś innych państw będą powoływani, gdy się okaże potrzeba uzupełnić trybunał.

Zakładanie min podwodnych uregulowano przepisem, że wolno zakładać tylko takie miny, które zerwawszy się z łańcucha i bujając na falach, już nie mogą przeszkadzać żegludze. Jeżeli ten przepis będzie wykonywany, to już się nie powtórzą wypadki, dość częste po wojnie japońsko-rosyjskiej, że błędne miny wysadzały w powietrze okręty pasażerskie i handlowe.

To jest wszystko, co postanowiono o wojnach morskich.

Do przepisów o walkach orężnych na lądzie dodano postanowienie, że wolnych strzelców i jeńców, schwytanych na szpiegowaniu, nie wolno traktować inaczej, niż żołnierzy armii regularnej. Niemcy i Rosya krótko protestowały przeciw temu przepisowi, ale tylko dla honoru domu, i potem ustąpiły, aby „nie zakłócać harmonii". W r. 1870—71-ym Niemcy rozstrzeliwały francuskich wolnych strzelców, a podczas wojny z Japonią Rosya wieszała nieprzyjacielskich oficerów sztabu głównego, schwytanych na szpiegowaniu, zatem oba te państwa musiały nieco się drożyć, zanim się zgodziły na przepis, który nie uznaje przeszłych ich praktyk za dozwolone. Inny przepis o wojnach lądowych orzeka, że wszelkie ładunki, sprawiające zniszczenie, wolno rzucać z balonów tylko na punkta, zajęte w danej chwili przez nieprzyjaciela, i na twierdze, w żadnym zaś razie nie wolno ich rzucać na miasta otwarte i wioski, nawet wtedy, gdy w nich się znajdują nieprzyjacielskie wojska. W praktyce ten przepis z pewnością będzie omijany.

Wiadomo, że państwa południowo-amerykańskie, poparte przez Stany Zjednoczone, przedstawiły na zatwierdzenie konferencyi „doktrynę Dragi", wedle której nie wolno państwom używać przemocy do otrzymania długu państwowego, lub zaległych procentów. Tę doktrynę przyjęto tylko częściowo, mianowicie zapadło postanowienie, że podobna sprawa musi być najpierw osądzona przez trybunał międzynarodowy; następnie muszą być użyte dyplomatyczne środki, zniewalające do zastosowania się do wyroku trybunału, a dopiero gdy nic nie poskutkuje, wolno użyć przemocy. Stany Zjednoczone przystały na to, lecz państwa południowo-amerykańskie oświadczyły, że jeszcze się namyślą, ażali mają przystać na takie postanowienie.

Oto jest wszystko, co zrobiła druga konferencya pokojowa w ciągu 18-tu tygodni. Nie zdołano nakłonić wielkich mocarstw do zgody na obowiązek odwoływania się do sądu rozjemczego przed pochwyceniem za broń. I nadal więc będzie to zależało od dobrej woli pokłóconych ze sobą państw.

Korespondencye.

Wiedeń, 19 października.

(Rozwój Wiednia. Powiększanie się jego ludności. Wiedeń a Berlin. Środki komunikacyjne w Wiedniu).

(y.) Rok bieżący będzie dla Wiednia stanowił ważną datę w jego rozwoju, za kilka tygodni bowiem, w każdym zaś razie jeszcze przed Nowym Rokiem, ludność Wiednia przekroczy cyfrę dwóch milionów. Są ludzie, którzy cieszą się z tego szalonego wzrostu stolicy państwa, jest jednak bardzo wielu takich, którzy woleliby widzieć Wiedeń takim, jakim on był przed laty czterdziestu, kiedy to nie trzeba było odbywać milowych wycieczek, ażeby znaleść się na łonie natury i pełną piersią zaczerpnąć świeżego powietrza łąk i ogrodów. Dziś niestety czteropiętrowe koszary czynszowe wznoszą się tam, gdzie nie tak dawno jeszcze były pola, a ogłuszający gwar wielkomiejski wystawia nerwy mieszkańców na ciężką próbę. Przytem uwzględnić należy tę okoliczność, że Wiedeń nie należy do najgęściej zabudowanych wielkich miast europejskich, gdyż jakkolwiek co do liczby ludności, zajmuje czwarte miejsce w Europie, ale co do zajętego obszaru, ustępuje tylko Londynowi. Mianowicie zajmuje Londyn 310 kwadratowych kilometrów przestrzeni, Wiedeń 273 kwadr. kilometrów, Paryż 79, a Berlin tylko 63 kwadratowych kilometrów.

Co się tyczy ludności Wiednia w poprzednich stuleciach, to nigdzie nie można znaleść wiarygodnych szczegółów, gdyż nie odbywano spisów ludności we właściwem tego słowa znaczenia, lecz co najwyżej, sporządzano pobieżne wykazy mężczyzn zdolnych do noszenia broni. Pierwszy dokładny spis ludności Wiednia przeprowadzono za Maryi Teresy w r. 1754 i wtedy naliczono 94.100 mężczyzn i 81.500 kobiet — razem 175.600 mieszkańców — bez załogi wojskowej. Berlin liczył wówczas 100.003 mieszkańców, których liczba w następnych latach bardzo znacznie się zmniejszyła, podczas gdy ludność Wiednia wzrastała, jakkolwiek w tempie powolnem, bo np. w roku 1772 wynosiła 192.971, a w r. 1778 — 200.000 mieszkańców. Aż do roku 1860 górował Wiedeń zawsze znacznie nad Berlinem, dopiero w r. 1861 oba miasta zrównały się co do liczby ludności, każde bowiem liczyło około 500.000 mieszkańców. Dziś Berlin ma o przeszło milion mieszkańców więcej od Wiednia.

Mimo to jednak i rozwój Wiednia w ostatnich latach pięćdziesięciu jest nadzwyczajny, jak to okazują następujące cyfry: W r. 1850 liczył Wiedeń 426.500 mieszkańców, w r. 1860 — 466.830, w r. 1870 — 615.770, w r. 1880 — 704.760, w r. 1890 — 1,341.990 (z powodu wcielenia przedmieść i stworzenia Gross-Wien), w r. 1900 — 1,648.335, a w r. 1907—2,000.000 mieszkańców. Przed rokiem 1800 wzrastała ludność Wiednia co dziesięć lat przeciętnie o 15.000 mieszkańców, około r. 1850 wynosił przyrost dziesięcioletni 50.000 do 70.000, a obecnie 410.000 osób. Jeżeli i nadal wzrost ludności odbywać się będzie w tem samem tempie, to już w r. 1926 będzie Wiedeń miastem trzymilionowem.

Gdyby zwiększanie się ludności Wiednia miało swe źródło tylko w tem, że więcej jest narodzin corocznie, niż wypadków śmierci, to wzrost ludności wynosiłby w dziesięciu latach nie 410.000, lecz tylko 190.000 osób, gdyż przeciętnie rodzi się w Wiedniu codzień 145 dzieci, a umiera 91 osób, wszelako napływ osób z prowincyi dostarcza większej liczby nowych mieszkańców niż same tylko urodziny.

Skutkiem ustawicznego powiększenia się miasta i jego ludności zachodziła także potrzeba odpowiedniego rozwoju środków komunikacyjnych, aby dać mieszkańcom możność szybkiego dostawania się z jednego przedmieścia na drugie. Aż do zaprowadzenia tramwaju, musieli Wiedeńczycy obchodzić się starymi wehikułami, które jednak służyły raczej dla przyjemności niż dla interesu. W roku 1802 było w Wiedniu 620 fiakrów, a było ich stosunkowo znacznie więcej niż dziś, bo wtedy jeden fiakier wypadał na 340 mieszkańców, a dziś jeden na 2000. Oczywiście tylko zamożniejsi ludzie mogli posługiwać się fiakrami, dla biedniejszych wprowadzono w r. 1830 wozy omnibusowe, tak zwane „Zeiserlwagen", których kursowało w powszedni dzień 60, a w niedzielę przy sprzyjającej pogodzie 140. Omnibusy te przewoziły w najlepszym razie po 10.000 ludzi dziennie, dziś zaś jeździ tramwajami w Wiedniu codzień prawie 600.000 osób.

Pierwszą linię tramwaju konnego wybudowano w Wiedniu w r. 1868 z Schottenringu przez Alserstrasse do Dornbachu. W dwa lata później, tj. w r. 1870 sieć tramwaju konnego wynosiła 22 kilometrów. W roku 1872 liczba osób przewożonych tramwajem i omnibusami wynosiło 18,800.000, a w roku ubiegłym wynosiła 251,400.000, z czego przypadało 199,400.000 na tramwaj, 31,100.000 na kolej miejską, a 14,900.000 na omnibusy.

Rada państwa.

Wiedeń. Między przywódcami obu grup demokratycznych Koła polskiego, tzw. krakowskich demokratów postępowych i narodowych demokratów, przyszła do skutku unia, która wkrótce na pełnych zgromadzeniach obu grup zostanie ratyfikowaną. Na podstawie tej fuzyi obie grupy w przyszłości tworzyć będą jednolitą partyę parlamentarną, liczącą przeszło 30 członków, która w ramach statutu Koła polskiego we wszystkich akcyach Rady państwa wspólnie i solidarnie będzie postępowała.

W sobotę popołudniu prezydent ministrów bar. Beck przyjął prezydyum Koła polskiego. Przedmiotem konferencyi były bieżące sprawy krajowe. Poruszono także sprawę ugody.

Pani Adamowa Potocka.

Wielki pisarz, jeden z największych współczesnych, czcigodny prezes Akademii Umiejętności, napisał w *Przeglądzie polskim* następujące wspomnienie pośmiertne o tej przezacnej matronie:

Znowu zgasła jedna gwiazda na naszym chmurnym polskim widnokręgu. Nie znakomici mężowie tylko, znakomite niewiasty to także gwiazdy, co jaśnieją wśród nocy, wskazują kierunek, pomagają nie zabłąkać się w ciemnościach i błędnych drogach. Ta gwiazda była wielka. Świeciła cnotą, rozumem, poświęceniem, siłą woli rzadką nawet u mężczyzn, siłą uczucia rzadką nawet u niewiast: w miłości Boga i Ojczyzny, w ich służbie, w uczuciu obowiązku i jego pełnieniu, nie przewyższył jej nikt. Boleści miała w życiu bardzo wiele, a każda boleść była nową zasługą, nowym stopniem doskonałości, nowym przykładem i nauką. Przeżyła prawie wszystkich drogich ze swego pokolenia, przeżyła syna, synowę, córkę, wnuczki, z każdą nową stratą dziwniejsza cnotą, poddaniem się woli Bożej, odwagą do życia i postanowieniem nie ustawania w życiu i jego trudach aż do ostatniego tchu. W późnej starości została sama pośród młodszych, jak wyobrazicielka tych wszystkich, których kochała i których straciła; jej głosem przemawiało do nas to pokolenie pełne ludzi niepospolitych i zasłużonych; jej uczucie, jej sąd, jej rada, to był jeszcze żywy wyraz tego co czuł, co myślał, co w danych stosunkach byłby radził jej mąż i wszyscy najlepsi z jej czasów. Jej czas się skończył, świat, wśród którego wzrosła i żyła, przemienia się w coś innego, i jej głos zamilkł. Przywykliśmy na nią się oglądać, w ważniejszych sprawach własnych czy publicznych pytać, co ona o tem myśli, co ona na to powie? Czuliśmy nad sobą jej powagę, czuliśmy, że w niej jest zawsze punkt oparcia i rada. Jak będzie obejść się bez tej powagi, bez tej ufności do istoty nieskończenie wyższej od siebie?

Sześćdziesiąt lat dochodzi od jej zamąż-

---

107)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego ***Karolina Dzieduszycka.***

(Ciąg dalszy).

Przez tę poczciwą damę raz Pier Luigi potrafił dostać starą, zniszczoną suknię śpiewaczki, kazał ją zanieść do siebie, na górę, tajemniczo, do swojego pokoju i sam jeden się z nią zamknął... I zaczął ją dotykać, podnosić drżącemi rękami... potem ściskał ją, całował jak szalony, a wreszcie z tą suknią rzucił się na łóżko, kąsał ją, szarpał, dręczony i upojony kształtami odciśniętemi w niej pięknej kobiety i wonią, którą była przesiąknięta.

Andreina dowiadywała się od swej krawcowej o tych wszystkich szaleństwach i śmiała się, powtarzając to wszystko Jakóbowi; pochlebiało jej próżności kobiecej to nieokiełznane pragnienie, te męki, które piękność jej podniecała, odgadując, że kochanek bardziej ją będzie jeszcze cenił za te szaleństwa, które wzniecała.

Ale Jakób z roztargnieniem słuchał o tych walecznych zapędach starego cherlaka i już go one nie bawiły. Dzień każdy zbliżał go do ruiny i niesławy. Doszedł już do tego, że sam nie wiedział o czem pierwej miał myśleć. Często nie miał już nawet i na cygaro i musiał się zadowalniać lichymi papierosami. Miłość własną, punkt honoru, godność osobistą, delikatność wszelką, margrabia Jakób utracił oddawna i z dniem każdym stawał się pod tym względem mniej drażliwym: jadał obiady i śniadania u Andreiny, a w zamian posyłał jej kwiaty, które brał, nie płacąc za nie u biednej kwieciarki, która dawała mu je na kredyt, z obawy, aby nie zraził się i innych kupujących od niej nie odstręczał.

Vharé nie znał końca wypadków zaszłych u niego wtedy, kiedy Marya w jego mieszkaniu zastała Lallę. Hrabina Della Valle już mu znaku życia nie dała, a on uważał, że ostrożność nakazywała nie szukać jej. Tylko służący jego, ten biedny stary, który za nic, nawet głód cierpiąc, opuścić go nie chciał, opowiedział mu, że księżna pani wyszła pierwsza, a potem dopiero, niedługo po niej, wyszła hrabina Lalla.

Z tego wszystkiego odgadywał, również, jak i ze spokojnego zachowania się wobec niego hrabiego Della Valle, że burza była zażegnaną, ale nie wiedział jak, i nie troszczył się o rozwiązanie tej tajemnicy. Miał o czem innem do myślenia, biedny Vharé! Wiedział, że mu tylko dwie drogi pozostają: ucieczka albo samobójstwo. Wprawdzie... uczciwemu człowiekowi, jeżeli już nie gentelmenowi, pozostawała ostateczność trzecia: praca. Ale o tej Vharé nie pomyślał nawet. Więc ucieczka. Ale gdzie uciekać?.. Jak?.. — Zabić się?.. Tak, tylko mu to jedno pozostawało, a to wesołem nie było.

Tymczasem w połowie kwietnia pałac księstwa D'Eleda i dom hrabstwa Della Valle zamknięte zostały jednocześnie, a Prosper i Marya i Jerzy i Lalla o tej samej godzinie i tym samym pociągiem odjechali wprost do Genui: w Genui następnie mieli się rozłączyć, jedni aby się udać do Nerwi, drudzy zaś do Palermo.

W wigilię wyjazdu hrabia Della Valle powiedział żonie, że Nena prosiła o uwolnienie ze służby, aby módz powrócić do Santo Fiore, dokąd powołana była natychmiast listem siostry swej, Pieriny. Jerzy obawiał się, że wiadomość ta sprawi Lalli wielką przykrość, tymczasem przeciwnie, udawszy najprzód wielkie zdziwienie, hrabina zaraz ugodziła się z inną pokojową: w rzeczywistości to Lalla sama kazała Nenie prosić o uwolnienie jej ze służby i wrócić do Santo Fiore, pod pierwszym lepszym pretekstem.

Biedna Nena!... Nawet nie żałował za nią kawaler Frascolini. Z jej odjazdem ustawała dla niego groźba, by się musiał z nią ożenić; zresztą stała się ona harda i kapryśna... dobrze zrobiła, zmieniając powietrze. Co prawda, patrzeć już na siebie nie mogli, mieli do siebie wstręt, a w końcu wzajemnie się znienawidzili. Nena nie powiedziała kochankowi, że skutek listu bezimiennego zawiódł, obawiając się, że gorszego coś jeszcze wymyśli, ale niebezpieczeństwa tego nie było.

Frascolini, który z naszczurzonemi uszami oczekiwał wybuchu bomby w domu hrabiego Della Valle, widząc, że dnie cicho i spokojnie mijają i że nie zachodzi nic nowego, bardzo był zadziwiony, znajdując, że i hrabia Jerzy, ten człowiek chwiejny, zmieniający barwę, był mężem wygodnym, ale w głębi duszy zbytnio się tem nie martwił... Przeciwnie, złościło go, iż ten list napisał, a chociaż przysięgał sobie samemu, że był przedstawicielem boskiej sprawiedliwości, innym razem może, może by tego samego nie uczynił, pozostawiając ową sprawiedliwość własnej działalności.

Podróż z Borghignano do Genui była tak dla księstwa D'Eleda, jakoteż dla hrabstwa Della Valle, niezbyt przyjemną.

Książę Prosper był podrażniony i okazywał wielką swą przykrość, z powodu rozłączenia z ukochaną córką i z drogim Jerzym. Mówił, wzdychając, nie mówiąc jednak tego szczerze, iż miał przeczucie, że już ich więcej nie zobaczy... Marya zaś, która czuła, iż prędzejby wolała umrzeć, jak znowu z dziećmi się połączyć, przez cały czas podróży nie powiedziała ani słowa, ani też westchnęła, ani łza jedna nie zabłysła w jej oczach, rozpalonych gorączką. Przypuszczała, iż Jerzy na czas, któż wie jak długi, Lallę w Nervi zatrzyma! Czyż cała myśl jego nie była na to skierowaną, by Lallę od niej oddalić? Byle tylko jaki możliwy pretekst mógł wynaleźć.

I Jerzy także złościł się, niecierpliwił i nie mógł się doczekać tej chwili, by już raz do Genuy dojechać i widzieć odpływających księstwa D'Eleda; obecność Maryi na nerwy mu działała, niedobrze mu się robiło, na nią patrząc.

Lalla była udręczona wyrzutami sumienia, czuła się upokorzoną niemą obecnością swej matki, a oprócz tego trapił ją dziwny lęk i obawa, że zanim do Nervi dojedzie, Jerzy odkryje wszystko. Lalla już nie chciała rzucać się do nóg swojego męża i wyznać mu swą winę; o! nie, nie! Za wszelką cenę chciała pozostać w jego oczach taką, jaką być ją sądził, czystą, niewinną, bo kochała go i pragnęła, by i on kochał ją nawzajem. Z drugiej strony, nietylko swojego własnego szczęścia broniła, udając w ten sposób, ale broniła zarazem szczęścia i życia Jerzego; a matka... matka, jeśli się poświęcała i milczała... milczała i poświęcała się dlatego, że ich kochała oboje. Tak, tak, chluba, pociecha, radość z uratowania ich spokoju i szczęścia należała się matce i nie chciała jej tego odbierać. Ona sama była złą... i podłą, tak, podłą; ale co jej na tem zależy? Chciała być kochaną!...

(Ciąg dalszy nastąpi)

pójścia: była świadkiem i uczestnikiem wszystkiego, co się w Polsce działo przez drugą połowę XIX wieku, świadkiem nadzym, uczestnikiem nie przez sam ból tylko, ale przez pomoc i podporę, jaką mieli w niej ludzie czynnie działający. Żaden trud, żaden ból nie był jej obcym: wszystkie znała, wszystkie rozumiała, wszystkie dzieliła, we wszystkich wspomagała. Widzieliśmy ją tak przez pół wieku z górą obok męża, później nad synami, zawsze niesomylną w uczniu obowiązku, zawsze niezłomną w jego pełnieniu. Była koroną męża, była głową i duszą domu, gdy jego zabrakło: miała taki hart, jak te Spartanki, co synom dawały tarcze z rozkazem „z nią lub na niej". Tylko ona nie mogła synom dawać tarczy na bój i zwycięstwo: musiała w ich duszach kuć tarczę na wszelki trud, na wszelki zawód, na wszelkie zwątpienie, czy zniechęcenie. Miała bohaterską naturę i duszę, ale jej bohaterstwo to nie jedno wielkie poświęcenie, jeden poryw, tylko całe życie czystego pomagania drugim, cierpienia z drugimi i za nich, wytrwania bądź co bądź. Była rzymska *virtus* w tej matronie, ale nad rzymską dopiero była chrześcijańska cnota w miłości miłosiernej, w miłości Ojczyzny, w miłości Boga i poddaniu się Jego woli, i ta dawała się na wszystkie trudy i boleści życia. „Im więcej człowiek cierpi, tem więcej widzi, doświadcza, jak Bóg jest łaskawy, jako ma dla człowieka niewyczerpane skarby pociechy i wsparcia". Te słowa z jej ust są dziś w pamięci i pomagają zrozumieć, jak ona swoje próby przebyła i wytrzymała.

W duszy miała nieprzebrane skarby cnoty i miłości: w umyśle nieprzebrane skarby wiadomości, roztropności, znajomości ludzi i życia. Miłowała męża przedewszystkiem miłością najwznioślejszą, a poczętą podobno kiedy była jeszcze dzieweczeniem: miłowała dzieci, żądając od nich nie wiele, trzymając przed niemi wysoki prawdziwy cel życia, matka przedewszystkiem, matka bolesna nad grobami dzieci. Przywiązana do swoich, do krewnych, przyjaciół, jak było wielkie i dobroczynne, to wiedzą ci, co jej łaski i dobroci doznawali. Miłość bliźniego? Jej życie to wzór i nauka, jak mając bogactwo, służyć niem Bogu i bliźniemu. Wiele zbudowała kościołów na chwałę Bożą, zakładów miłosiernych i opiekuńczych na pożytek i ulgę bliźnich! Miłość Ojczyzny? Przecież ona ogniowe próby od roku 1848, przez wszystkie późniejsze nadzieje czy złudzenia, klęski i pogromy, a gorzała zawsze tym samym ogniem i udzielała go drugim dokoła, pełniła przykazanie Krasińskiego: „choć swatem o braci swojej, choćbyś nawet o mnie samym rozpaczać, czyń ciągle i bez wytchnienia".

Krasiński! Z jej śmiercią schodzi ze świata jakby ostatni jego odblask, ostatni żywy świadek jego życia i myśli. Przyjaźń i przywiązanie między nią a tym mężem siostry i przyjacielem męża były wielkie; jego wpływ na umysł i na uczucia młodej kobiety silny i do końca widoczny. I on także znika do reszty z pośród nas z jej śmiercią.

Skarby jej duszy i jej cnoty? Należy się, żeby je kto zbadał i zliczył, ile się da, bo wiele jest takich, które zostaną na zawsze tajemnicą między nią a Bogiem. Ale ten żywot powinien kiedyś być opisany. Skarby jej umysłu? Byłyby one wielkie: przeżyła jasny i pewny, a był przeciętny rozległy bardzo, obejmował niezmiernie wiele. Pamięć była wyjątkowa, ale wyjątkowa też chęć, potrzeba, popęd poznawania i wiedzenia. Mało kto tak znał Polskę XIX wieku i końca XVIII, ludzi i sprawy, jak ona. Znała przez ustną tradycyę, przez własne stosunki, ale i przez zagłębianie się w listy, zapiski, pamiętniki; można powiedzieć, że to była najmilsza rozrywka i jej bardzo pouczająca ciekawość; a na jej dnie była miłość wszystkiego, co polskie. Nie ludzi i dziejów tylko — zabytków, pamiątek także. Z żywym zmysłem artystycznym i z rzetelną nauką archeologii i sztuki zbierała, restaurowała, ratowała od zapomnienia i zatraty. Krzeszowickie wspaniałe zbiory pomnożyła i zbogaciła tak, że je nieledwie stworzyła: biblioteki, papiery, zabytki, pamiątki, dzieła sztuki, skupowała i gromadziła przez całe życie, z rozeznaniem i umiejętnością, równą zamiłowaniu. Miłość zabytków i pamiątek, zwłaszcza krakowskich, obawa, żeby one nie psuły się przez niedbałość, lub niezręczną dbałość, dałaby się stwierdzić mnóstwem faktów i przykładów. Nic jej nie było obce i obojętnem. Miała ten dar, czy popęd cywilizacyjny, który obejmuje różne pierwiastki i objawy cywilizacyi, swojej czy zagranicznej, potrzebuje o nich wiedzieć, chce je przyswajać, lub krzewić. Do ducha religii i ciężkiej chorobie, była ją obsiwała nie chęć i potrzeba.

Kraków! widział ją przez lat sześćdziesiąt, widział przybywającą w całym blasku młodości i nadzwyczajnej piękności; pożegnał starą i zgasłą — nieznana — ciężkiem długiem życiem, a przez te wszystkie lata nie powie, w jakiej swojej potrzebie, w jakim ucisku nie widział jej w pierwszym rzędzie tych, co mu pomagali i służyli? Ile nędzy wspomożonej, ile łez otartych, ile ratunków dla ludzi i rodzin? Zamyka się z tą śmiercią jeden rozdział historyi biednego miasta, jego życia chrześcijańskiego, cywilizacyjnego, towarzyskiego, a nawet i publicznego; bo choć ona sama do spraw politycznych nigdy czynnie mieszać się nie chciała, to należała do nich przez wpływ, jaki wywierała na swoich współczesnych, a gdy tych już nie było, na młodszych. Kraków, to był obok Ukrainy, kraju pierwszej młodości, kraju marzeń, a później wspomnień i tęsknot — punkt szczególnie umiłowany na całej przestrzeni ziemi polskiej. Kochała w nim ludzi i gmachy, i zabytki i przeszłość i teraźniejszość i tę przyszłość, której pragnęła jaśniejszej, pogodnej; kochała kościoły i nabożeństwa, i procesye i ochronki dla dzieci, i przytułki dla starców, i pracownię Matejki, i wszystko, co tu dobrego było i robiło się, kochała, błogosławiła, służyła — a wśród tego szczególnie, z czcią nieledwie namiętną, Zamek. W tej ciężkiej chorobie, wbrew zakazom lekarza i prośbom dzieci, narażając się na niebezpieczne pogorszenie, nie miała spokoju, dopóki nie zobaczyła Warneńczyka, nie zobaczyła restauracyi zamkowego dziedzińca.

W tej wielkiej duszy, w tym charakterze wyjątkowo silnym, zdolność myślenia i zdolność czucia przemagała wiek, chorobę, wszystko, i do ostatka jaśniała jedna, gorzała i ogrzewała druga. Owszem, zdawałoby się raczej, że siła uczuć wzmagała się pomimo ubytku sił fizycznych. Nie wzmagała się, nie mogła być większą niż była przez całe życie, ale była widoczniejsza, rzewniejsza. Czujemy wszyscy, że coś się skończyło, coś się zamknęło z tą śmiercią. Nie jeden rozdział historyi domu tylko — i jeden z najpiękniejszych, nie jeden rozdział historyi jednego miasta, ale dawny świat polski, ten, co się opierał o rok 1830, a obejmował i emigracyę, i wielką poezyę, i wielkie nadzieje, wzniosłe idealne pojęcie Ojczyzny, a wielkie błędy w jej służbie; potem rok 1863 i jego skutki aż do dzisiejszego strasznego stanu. Smutny był ten czas, tragiczny był, ale ludzi szlachetnych, serc wielkich, zdolności wielkich, miał niemało; to jego piękność, jego zasługa przed Bogiem i historyą. Pani Adamowa Potocka przebyła go między najlepszymi, najszlachetniejszymi: im była towarzyszką, nieraz pomocą, dzieliła i krzepiła wszystkie ich uczucia, dla młodszych była ich ostatnią podobno wyobrazicielką. Była na swojem polu niewieściem równa najlepszym z mężczyzn — a od wieluż wyższa jednolitością cnoty i żywota, tym charakterem, który się nigdy nie zachwiał, nigdy sam sobie i przykazaniu Bożemu nie sprzeciwił! Mówiono o niej nieraz, że ma męski charakter, męski hart, męską świadomość i stałość woli. To prawda: i gdybyśmy mężczyźni, gdyby ci młodsi co po nas przyjdą, byli do niej podobni, nie stalibyśmy tak źle, jak stoimy. Ale z tym męskim hartem łączyła się miłość i zdolność poświęcenia w stopniu, który u mężczyzn bardzo rzadki, jest przywilejem, światłem, istotą samą wielkich serc niewieścich. Tych nam Bóg nie skąpił, były w dawnych wiekach, były i w tym ostatnim, ziemi przyświecały cnotą i przykładem, w niebie błagały zmiłowania cnotą i cierpieniem. W ich rzędzie stoi pani Adamowa Potocka, i na tamtym świecie poznają ją za swoją te, których pamięć my czcimy na tej polskiej ziemi. Matejko, który ją podziwiał i kochał, tak ją pojmował i rozumiał. Św. Kindze, starej, rozpamiętującej w boleści serca klęski tatarskie, a przeczuwającej proroczo przyszłe gorsze — dał rysy, dał wyraz pani Adamowej. Tak: ona wszystkie boleści, przeszłe i dzisiejsze, wszystkie niebezpieczeństwa przyszłości, miała w swojem sercu, i tak bolała, tak błagała, jak ta święta na jego obrazie. W modlitwie przy konających jest ta prośba niezrównana rzewnością i pocieszeniem: „Niech wyjdą naprzeciw niej, niech się do niej ucieszą aniołowie i święci". O, nie wątpimy, ufamy, wierzymy, że do niej ucieszyli się, naprzeciw niej wyszli i aniołowie i święci, ale i ci, mężowie czy niewiasty, co kochali jak ona, z nią razem, to co ona. O tę błogość, o to uszczęśliwienie, prosimy z głębi duszy przez wdzięczność za to, czem była dla tej ziemi, dla tego miasta i dla tych, których łaskawie do swego serca garnęła.

Wdzięczność jest i nad jej grobem objawiła się wspaniale. Wszyscy biskupi ilu ich jest w kraju, z kardynałem na czele, a za nimi w tłumie ludzi delegowani Sejmu, delegowani wielu instytucyj, wszystko co mamy w kraju najdostojniejszego stanowiskiem i zasługą. Każda okolica, każda rodzina, bez przesady rzec można, chciała być i hołd złożyć, cześć i wdzięczność zaświadczyć. Niechże jak dziś jest wdzięczność, tak zostanie na zawsze pamięć, cześć, znajomość tej wielkiej postaci; nad jej domem niech zostanie błogosławieństwo, które weń wniosła, którem dla niego była, które mu zostawiła, a nad tą ziemią, którą tak miłowała, niech się unosi jej przykład i jej przed tronem Boga przyczyna.

St. Tarnowski.

Tajemnicze zniknięcie hr. Zamoyskiej.

Z Warszawy donoszą, że przed paru miesiącami na dobra hr. Zamoyskiego napadli byli bandyci i wówczas hrabina strzelała do nich. Zachodzi więc podejrzenie, że bandyci oprócz rabunku chcieli także zemścić się na hrabinie za ową obronę. Hr. Zamoyska miała podobno przy sobie znaczną sumę pieniężną. Hr. Zamoyski wyznaczył 50.000 rubli nagrody za odnalezienie żony bądź żywej, bądź umarłej.

Tak znaczna suma zachęciła kilku prywatnych detektywów, którzy na własny koszt udali się na poszukiwania.

Należy jeszcze zaznaczyć, że zaginiona Marya hr. Zamoyska liczy 27 lat, jest żoną Adama hr. Zamoyskiego t. zw. 2-go ordynata, a córką Konstantego i Janiny z Potockich z Pieczar na Podolu.

Hrabina jest siostrą Henryka Potockiego, który na wiosnę roku zeszłego odebrał sobie życie w Warszawie.

* * *

W pismach warszawskich czytamy:

Na fakt zniknięcia hr. Zamoyskiej rzucają pewne światło relacye inżyniera p. Grzegorza Zyfa i jego szwagra p. Włodzimierza Frumkina którzy równocześnie z hrabiną jechali do Warszawy z Szepetowa tym samym pociągiem i w tym samym wagonie. Obaj ci panowie, szukając w pociągu miejsca, zajęli przedział I klasy, w którym siedział już jakiś podróżny. Nagle uczuli jakąś odurzającą woń, wskutek czego wyszli na korytarz i stanęli pod oknami. Gdy pociąg ruszył, ów nieznajomy wyszedł z przedziału, zapalił papierosa i ocierając się o p. Zyfa, przeszedł na drugi koniec wagonu. Po chwili p. Zyf, którego widocznie woń papierosa silnie odurzyła, począł uczuwać senność. To samo uczuł p. Frumkin. Obaj weszli do przedziału i wkrótce tak ich opanowała senność, że sami nawet nie wiedząc kiedy i jak, zasnęli. Przed stacyą Małkinia wszedł do przedziału konduktor i zbudził obydwóch, żądając od nich biletów. P. Zyf, nie umiejąc sobie zdać sprawy z niezwykłej śpiączki, postanowił wysiąść w Małkini i napić się herbaty; towarzysz zaś jego pozostał w wagonie i przez chwilę rozglądając się, zasnął na nowo. Podczas gdy konduktor budził śpiących, ów nieznany podróżny zaczął gotować się do wyjścia. Zabrał z przedziału pled, owinięty rzemieniami, oraz poduszkę podróżną i stanął przy drzwiach wagonu, zdradzając niezwykłe zdenerwowanie bębnieniem palcami. Gdy tylko pociąg zatrzymał się, pośpiesznie wyskoczył na peron i gdzieś zawieruszył się w tłumie. P. Zyf, który obserwował przez cały czas nieznanego podróżnika, na chwilę stracił go z oczu. Gdy jednak pociąg ruszył, dostrzegł, że ów nieznany podróżny wysunął się z tłumu i wskoczył z powrotem do pociągu. Po wyruszeniu pociągu z Małkini, pp. Zyf i Frumkin znowu zasnęli.

W pobliżu Warszawy do przedziału śpiących wszedł konduktor po odbiór biletów. Po chwili zjawił się przerażony nadkonduktor, który zupełnie niezrozumiale dla pp. Zyfa i Frumkina zaczął ich prosić, aby złożyli świadectwo, iż żadnego hałasu w wagonie nie słyszeli. Zdumiony tem żądaniem p. Zyf zaczął pytać o przyczynę. Wówczas nadkonduktor otworzył przedział sąsiedni, który zajmowała hr. Zamoyska. W przedziale tym na podłodze leżała otwarta w zupełnym nieładzie waliza i porozrzucane rozmaite rzeczy, między innemi na ziemi duży pierścień brylantowy, a dalej pudełko od tego pierścienia, chusteczka pokrwawiona, wreszcie na ścianie przybity szpilką od kapelusza wisiał czarny welon hrabiny. Okno wagonu było otwarte. Po przybyciu pociągu do Warszawy pp. Zyf i Frumkin zwrócili się bezzwłocznie do władz i zawiadomili je o wszystkiem, co widzieli. Podali także rysopis tajemniczego podróżnego i stwierdzili, że widzieli go jeszcze nawet w Warszawie, jak pośpiesznie wysiadłszy z wagonu ulotnił się w mgnieniu oka. Wyraz twarzy miał dość niesympatyczny, szczególną zaś jego oznaką była rudawa bródka. Zachodzi przypuszczenie, że hr. Zamoyska padła ofiarą morderstwa, którego dopuszczono się przy pomocy narkotyku, a następnie zwłoki wyrzucono przez okno.

Taką relacyę przynoszą pisma warszawskie. Nam się jednak zdaje, że w tem wszystkiem jest ogromnie dużo zagadkowego. Porozumujmy bowiem chwileczkę: Szepetowa leży na kolei petersbursko-warszawskiej, w odległości 115 wiorst, a więc mniej więcej 130 klm. od Warszawy. W Europie przebywałoby się koleją najwyżej w dwie godziny tę przestrzeń; w Rosyi, przy jej barbarzyńskich urządzeniach kolejowych, odbywa się tę przestrzeń daleko dłużej. Mianowicie w Szepetowie stają trzy pociągi idące do Warszawy, a to: o godzinie 5·28 wieczorem staje pociąg pocztowy; ten przybywa do Warszawy o godzinie 8·37. Następnie drugi, pasażerski, czyli osobowy odchodzi z Szepetowa o 5·29 rano i przychodzi do Warszawy o 8·50. Prosta rzecz, że hr. Zamoyska nie mogła jechać żadnym z tych pociągów, gdyż oba one są w tych godzinach, w których się jeszcze nie śpi, lub już się nie śpi. Jest jeszcze trzeci pociąg, mieszany, towarowo-osobowy, który wychodzi z Szepetowa o godzinie 2·45 w nocy i przychodzi do Warszawy o 7·15, idzie więc prawie pięć godzin, robiąc po 23 wiorsty na godzinę. Trudno przypuścić, żeby hr. Zamoyska chciała się skazać na męczarnie jechania tym pociągiem, zwłaszcza, że mogła się zatrzymać w domu tylko trzy godziny i jechać osobowym o godzinie 5·29 rano. A jednak był to jeden jedyny pociąg, w którym ludzie mogli spać, więc w którym mogły się dokonać wszystkie te zbrodnicze zamiary, jakie w powyższej relacyi inżyniera Zyfa przypisywane są owemu nieznajomemu z ryżą bródką, jadącemu tym pociągiem w I klasie.

W każdym razie, jeżeli bandyci dokonali jakiejkolwiek zbrodni na hr. Zamoyskiej, to trzeba powiedzieć, że zbrodniczym ich zamiarom mocno sprzyjały okoliczności. Wybrali bowiem do popełnienia zbrodni najgorszy pociąg, najmniej używany przez sfery dystyngowane, i mimo to potrafili zbrodni dokonać.

Ta ostatnia właśnie okoliczność naprowadza nas na domysł, że nie bandyci byli tu czynni, lecz poprostu służba kolejowa. Na całej kuli ziemskiej niema gorszej służby kolejowej, jak właśnie w Rosyi: złodzieje i pijacy z małymi tylko wyjątkami. Piszący to, jechał przed niedawnym czasem ze Lwowa do Kijowa pośpiesznym pociągiem. Jest to pociąg nocny. Wagon I klasy był prawie pusty, a ponieważ na granicy rewidują i odbierają broń, więc piszący to nie mógł mieć przy sobie rewolweru. Żeby nie paść ofiarą morderstwa służby kolejowej, nie spał całą noc i widział, że konduktor owego wagonu I klasy, więc prawdopodobnie najporządniejszy z konduktorów, literalnie na każdej stacyi kupował flaszkę wódki i wypijał ją w drodze do stacyi następnej.

Głosy prasy.

W *Le Courrier Europeen*, który wyjdzie dzisiaj w Paryżu, znajduje się artykuł pana Anatola Leroy-Beaulieu, zawierający następujące główne ustępy:

„W każdym razie trzebaby, aby ten kongres „wszystkich Słowian" nie stał się kongresem o tendencyi „panslawistycznej..." Bo, mimo sławnego wiersza Puszkina, strumyki słowiańskie wcale nie kwapią się „utonąć w morzu rosyjskiem".

„Jest rzeczą naturalną, by Rosya wróciła do roli przyjaciółki narodów słowiańskich nieuciśnionych...

„Ale Słowianie uciskani, Słowianie zagrożeni w swym bycie narodowym, języku, religii, kulturze historycznej, znajdują się n i e t y l k o pod jarzmem tureckiem, lub panowaniem niemieckiem, są i w Rosyi Słowianie, którzy wcale nie znajdują bezpiecznego schroniska pod szerokiemi skrzydłami orła carskiego, ale przeciwnie, wielu szamoce się trwożnie w szponach jego ucisku.

„Rosyanie, którzy, rezygnując z niebezpiecznych złud panslawizmu politycznego, marzą jednak o wznowieniu moralnego znaczenia Rosyi wobec ludów słowiańskich, muszą przedewszystkiem pracować nad przygotowaniem pojednania nowej Rosyi z jej poddanymi polskimi. Jest to, śmiem twierdzić, j e d y n y s p o s ó b s k u t e c z n y, którym Rosya może podnieść swą powagę zarówno wobec ludów słowiańskich, jak i wobec swych przyjaciół zachodnio-europejskich.

„Minął już czas, kiedy rząd carski mógł prowadzić politykę oswobodzenia Słowian na Bałkanach, a równocześnie odmawiać swoim własnym poddanym polskim tych praw, których domagał się tak stanowczo dla poddanych sułtana.

„Te dwie rzeczy są ze sobą ściśle związane; aby grać rolę oswobodzicielki na Bałkanach, trzebaby naprzód, aby Rosya pokazała się liberalną u siebie... Wtedy dopiero, jeśli wnet ma to nastąpić, Rosya będzie mogła liczyć nietylko na uczucia słowiańskich narodów, ale także na sympatye swych nowych przyjaciół w Anglii i swych dawnych przyjaciół we Francyi.

* * *

Pan Delines w paryskim dzienniku *Le Siècle* z dnia 12 bm. przypominając artykuł Bjoernsona o „szatanie polskim", niedwuznacznie sobie dworuje z patetycznego wystąpienia norweskiego poety na arenie polityki międzynarodowej. Oto jego słowa:

„To nieoczekiwane wywołanie na świat szatana, jako doradzcy całego narodu w jego życiu historycznem, nie jest z pewnością pozbawione ani oryginalności, ani pewnej „pieprzności" literackiej, ale na nieszczęście, niektóre twierdzenia p. Bjoernsona nie są podobno bardzo prawdziwe... Wolno poecie symbolizować swoją myśl obrazami, jakie mu się podobają; ale p. Bjoernson bierze się do współczesnej historyi politycznej i tam właśnie popełnia grube błędy..."

Dwa wielkie bankructwa.

Zanotowaliśmy już, że ceny miedzi ogromnie spadają. Spadek ten jest tak raptowny, iż w ciągu ostatnich paru tygodni cena miedzi ze 110 funtów szterlingów za centnar spadła na 58 ft. szterlingów. Ta raptowna degrengolada ceny miedzi stała się przyczyną w Nowym Jorku bankructwa firmy Heinze i Sp. Zaangażowała się ona na wiele milionów w spekulacyi akcyami „United Copper" i zbankrutowała. Jej zobowiązania obliczają na dziesiątki milionów — a podobno jej upadłość pociągnie za sobą upadek kilku jeszcze poważnych instytucyj finansowych w Nowym Jorku i w Londynie. Równocześnie niemal ogłosił niewypłacalność wielki bank Haller, Soehle & Comp. w Hamburgu. Był to jeden z najstarszych banków hamburskich; istniał od roku 1830, a cieszył się do niedawna tak dobrą renomą, że jego akcepty przyjmowano tak samo chętnie, jak banknoty państwowe i złoto. Właścicielami tej firmy byli obecnie pp. Liebbers i Soehle, należący do patrycyatu hamburskiego, odgrywający wielką rolę w tamtejszym świecie handlowym. Wiedziano ogólnie, że ich ojcowie, a poprzedni właściciele firmy, pozostawili im majątek prywatny, szacowany na 9 do 10 milionów marek. Stary Soehle był wielkim protektorem sztuki i posiadał galeryę obrazów, której wartość oceniano na $2^1/_2$ miliona marek. Galeryę tę sprzedaje obecnie znana firma artystyczna Fleischmanna w Monachium, ponieważ spadkobiercy potrzebowali pieniędzy na pokrycie zobowiązań. Nikt atoli nie przypuszczał, że i bank znajduje się w kłopotach pieniężnych. To też wiadomość o niewypłacalności starej tej firmy uderzyła jak grom w giełdę hamburską, zwłaszcza, gdy się dowiedziano, że bank ów ma w obiegu samych akceptów za 15 milionów marek, że jego passywa dochodzą do 20 milionów, a majątek właścicieli wynosić może już tylko około 5 milionów marek.

Przyczyną tej upadłości są niepowodzenia w dziedzinie przedsiębiorstw przemysłowych. — Bank Haller, Soehle et Comp. finansował dużo przedsiębiorstw w ostatnich latach, jest wspólnikiem kopalni antracytu B. Wagnera, wielkich fabryk oleju Asmusa w Kielu, firmy eksportowej Lutjensa i Ernstmanna w Hamburgu, spekulacyjnej spółki budowlanej w temże mieście, a głównym niemal właścicielem fabryk kaumacytu w Czechach. Zdaje się też, że właśnie te ostatnie stały się główną przyczyną upadku Banku. Kaumacyt — jest to rodzaj koksu, wyrabiany za pomocą specyalnego sposobu z węgla brunatnego.

Trzy należące do Banku tego fabryki położone są w pobliżu Ujścia w Czechach i nad Łabą. Produkowały one rocznie 26.000 wagonów kaumacytu, który wywożono do Niemiec. Zdaje się atoli, że produkcya pochłanęła wielkie sumy, a jeszcze się nie opłacała.

Istnieje obawa, że już nie da się ocalić Banku Haller, Soehle et Comp. od zupełnego upadku, co więcej, że wielka ta upadłość, największa w Hamburgu od lat 50, pociągnie za sobą poważne przesilenie także kilku innych większych przedsiębiorstw i firm bankowych i że zatoczy szerokie koła.

Mały feljeton.

Słota.

Deszcz pada, jak łzy duże,
Wilgotne znaczy piętna,
W powietrzu szarość smętna,
Na ziemi lśnią kałuże...

Przycichły w duszy burze,
Krwi słabiej biją tętna,
Kraina wspomnień mętna
Łzy sączy w serca kruże...

Gdzież wiosny blaski, róże,
Miłości pieśń namiętna? —
Przemknęła w grzmiącej chmurze,
Zaledwie dziś pamiętna...

Została szarość smętna,
Powszednich trosk kałuże...

Wiktor Dzierżanowski.

KRONIKA.

Lwów 21 października.

Choroba Cesarza. Noc z soboty na niedzielę spędził Cesarz bardzo źle, z powodu częstego bardzo męczącego Monarchę suchego kaszlu. Dopiero nad ranem mógł Cesarz zasnąć i spał dwie godziny. Lekarze sądzą, że ataki kaszlu wzmogły się z tego powodu, że Cesarz w sobotę bardzo dużo rozmawiał. Dlatego też polecili teraz Monarsze, aby mówił jak najmniej. W ciągu dnia miał się Cesarz tak, jak dni poprzednich, był tylko trochę więcej, z powodu bezsennej nocy, z sił wyczerpany.

Skazanie na deportacyę X. biskupa Roopa. Nadzwyczaj smutna wiadomość nadeszła z Wilna. Oto X. biskup Roop wysłany został w głąb Rosyi. W piątek X. biskup otrzymał telegram z rozkazem, aby natychmiast stawił się w Petersburgu. Stosując się do tego rozkazu, X. biskup Roop wyjechał do Petersburga tego samego dnia o godzinie 7-ej wieczorem. Policya, obawiając się manifestacyi, obsadziła zawczasu dworzec kolejowy i przyległe ulice i nie dopuszczała nikogo. Przybywszy do Petersburga otrzymał X. biskup zawiadomienie, że został zesłany w głąb Rosyi za nielojalne zachowanie się wobec rządu.

Wiadomość o zesłaniu X. Roopa wywołała straszne wrażenie wśród ludności katolickiej na Litwie.

Następca tronu w Łańcucie. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand ma przybyć 7 listopada w odwiedziny do Romana hr. Potockiego, do Łańcuta. Przyjście do skutku tej podróży zależeć będzie od stanu zdrowia Cesarza. Na przyjęcie arcyksięcia czynione są w Łańcucie przygotowania.

Naczelny dyrektor galic. poczt i telegrafów Jan Seferowicz powrócił z Wiednia i objął urzędowanie.

Zmiany w armii. Cesarz zamianował pułkownika Artura Przyborskiego, komendantem 43 brygady piechoty obrony krajowej. Cesarz uwolnił podpułkownika sztabu generalnego Józefa Pomiankow-

5)

Pamiętniki gubernatora.

Książę S. D. Urusow. *Pamiętniki gubernatora Kiszyniowa w latach 1903—1904 r.* Nakładem W. Sablina. Moskwa 1907 r.

(Ciąg dalszy).

Odcień humorystyczny mają uwagi autora „Pamiętników" o nerwowej kłótliwości, jaka grasuje wśród mieszkańców Bessarabii zwłaszcza w okresie wielkich upałów letnich.

„Ekspansywna natura południowców — pisze ks. Urusow — wyrażała się między innemi w częstej zmianie stosunków pomiędzy znajomymi. Wiele razy zdarzało mi się stawić w niezręcznem położeniu ludzi, którzy uważani byli za przyjaciół. Posadzę ich obok siebie przy stole, tymczasem okazuje się, że już od tygodnia nie rozmawiają ze sobą. Zaledwie zdążysz zapamiętać, że te lub inne osoby pokłóciły się ze sobą, a już się okazuje, że są one przyjaciółmi".

Gdy upały letnie dochodziły do 46° R. kłótnie i wybuchy nerwowe kończyły się niekiedy nieszczęśliwymi wypadkami. Gdy jednak upały minęły, życie toczyło się znowu spokojną, nieco senną koleją.

Ks. Urusow podaje nieco informacyi o rodzinach szlachty bessarabskiej, których nazwiska, po drugiej Dumie państwowej nie są obce i społeczeństwu polskiemu. Tak np. ks. Urusow poświęca sporo miejsca rodzinie Krupieńskich. Jeden z młodszych członków tej rodziny, Paweł Krupieński, marszałek szlachty powiatu chocimskiego, dawny huzar, który czas służby wojskowej spędził w Warszawie, przemawiał, jak wiadomo, w drugiej Dumie za unarodowieniem szkolnictwa i sądownictwa w Królestwie, i wogóle, stale zaznaczał swą sympatyę dla Polaków podczas ubiegłej sesyi dumy. Pod tym względem Krupieński był białym krukiem na prawicy Izby.

„Odrębne nieco stanowisko wśród szlachty bessarabskiej — pisze ks. Urusow (str. 138) — zajmowała ogromna rodzina Krupieńskich, która rozporządzała, jak mówiono, w zgromadzeniu szlacheckiem 52 głosami, licząc pełnomocnictwa kobiece. Rodzina ta, bardzo solidarnie postępująca na zgromadzeniach społecznych, odgrywała na wyborach ogromną rolę i po części uciskała innych działaczy społecznych w Bessarabii, za co nie wszyscy lubili Krupieńskich, uważając ich za pyszałków, arystokratów i oskarżając o wyłączność rodową. Krupieńscy nie byli jednak ludźmi ciasno partyjnymi, mieli pewną niezależność zdania, i np. na rządy Plewego zapatrywali się krytycznie. W kwestyi rozszerzenia samorządu miejscowego, w poglądach na prowodawstwo żydowskie, byli oni po części liberałami". Marszałek szlachty gubernialny, Michał Krupieński, słynął nawet w Petersburgu jako judofil, co mu ogromnie utrudniało uzyskanie stopnia szambelana. Dopiero po rozwiązaniu pierwszej Dumy, ze strachu przed wywłaszczeniem przymusowem, Krupieńscy, jak większość szlachty rosyjskiej, przesunęli się stanowczo na stronę rządu.

Naogół ks. Urusow wypowiada się z wielkiem uznaniem o ziemstwach w Besarabii. „Nieszczęśliwym wyjątkiem — zaznacza jednak (str. 144) — w całej gubernii było tylko ziemstwo akermańskie, zupełnie zepsute przez rodzinę Puriszkiewiczów (nawiasem dodajemy, że rumuński wyraz „purysz" znaczy „pchła" — *Przyp. sprawozdawcy*). Rodzina Puriszkiewiczów cieszyła się w gubernii, zupełnie zasłużoną zresztą, lichą reputacyą, miała jednak wpływy w powiecie, dzięki bogactwu i zadziwiającej umiejętności wśrubowania się („pronyrliwosti") i braku skrupułów w dążeniu do celu. Protoplastą rodziny, który dał jej imię i majątek, był sławny w swoim czasie protojerej Puriszkiewicz, który uzyskał dla swego syna szlachectwo przez krzyż św. Włodzimierza. Puriszkiewicz-wnuk (znany ze swoich „występów" w dumie), był przez pewien czas prezesem akermańskiego zarządu ziemskiego, o czem można było przekonać się, widząc jego portret, ulokowany w sali zarządu. Gdy, podczas odwiedzin Akermanu, spytałem, jakie zasługi wywołały tak honorowe odznaczenie tego działacza ziemskiego, odpowiedziano mi, że jeden z urzędników ziemstwa pobił z jakiegoś powodu p. prezesa. Ażeby pocieszyć Puriszkiewiczów i zrehabilitować pobitego, zgromadzenie ziemskie postanowiło powiesić jego portret w sali posiedzeń".

„Każdy, kto znał rodzinę Puriszkiewicza — dodaje ks. Urusow — mógłby z pewnością przepowiedzieć, że w „Związku narodu rosyjskiego znajdzie on właściwe dla siebie pole do działania".

O ludzie rumuńskim ks. Urusow ma niewiele do powiedzenia. Zaznacza jedynie, że jest niezmiernie łatwy do eksploatacyi, że rozmaitym faktorom i pokątnym doradcom pozwala się wyzyskiwać nietylko bez oporu, ale nawet z odcieniem pewnego zadowolenia.

Gdy ks. Urusow wyjeżdżał do Kiszyniowa, nie znał — jak sam pisze — żydów prawie zupełnie. Podczas dwuletniego pobytu na stanowisku gubernatora Bessarabii, musiał oczywiście zapoznać się z nimi zbliska. Wnioski, do jakich ks. Urusow doszedł na podstawie obserwacyi własnej, są dla żydów naogół przychylne. Ks. Urusow nie wierzy w tzw. eksploatacyę żydowską, wykazuje, że żydzi ani jako gospodarze rolni, ani jako kupcy lub rzemieślnicy nie eksploatują i nie krzywdzą ludności chrześcijańskiej. Żydzi istotnie obniżają stopę zarobkową, zwłaszcza po miastach, objaśni się to jednak tem, że niedorzeczne przepisy prawodawcze nagromadzają masę ludności żydowskiej w zbyt ciasnych granicach. Tem się objaśniają naogół i sporadyczne wypadki wyzysku, jakiego dopuszczają się żydzi. Jeśli zdradzają oni skłonność do omijania prawdy, to dlatego, że prawo jest skierowane wyłącznie przeciwko nim.

Książę Urusow uważa, że prawodawstwo rosyjskie wobec żydów jest niekonsekwentne, niesprawiedliwe, chybia celu i powoduje przedewszystkiem demoralizacyę organów władzy, narażonych na ciągłą pokusę przekupstwa. Wogóle kwestyi żydowskiej ks. Urusow poświęca lwią część swych pamiętników. Nie jest on jednak ślepym judofilem, dostrzega i wady żydów. Ks. Urusow zaznacza np. parokrotnie, że na zeznaniach żydów, jako świadków przed sądem, nie bardzo można polegać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

skiego z posady attaché wojskowego przy poselstwie austro-węgierskiem w Belgradzie, przydzielił go do służby w linii przy równoczesnem pozostawieniu go w sztabie generalnym, a przy tej sposobności w uznaniu jego długoletniej znakomitej służby nadał mu order korony żelaznej 3 klasy. Attaché wojskowym w Belgradzie mianowany kapitan 1 klasy Gabryel Tanczos, szef sztabu generalnego dywizyi kawaleryi w Stanisławowie. Wojskowy krzyż zasługi otrzymali kapitanowie 1 klasy: Franciszek Latinik 13 pp. i Ferdynand Tarnawski 88 pp. i Julian Senkowski 11 pułku artyleryi korp. Prowizorycznym lekarzem korwety mianowany dr. Maryan Gąsiorowski, lekarz asystent rezerwowy 45 pp.

Uczczenie zasług Władysława Łozińskiego. W sobotę w południe odbyła się w naszem mieście piękna uroczystość wręczenia złotego medalu, oraz dyplomu honorowego obywatelstwa naszego grodu, wielce zasłużonemu obywatelowi i znakomitemu historykowi p. Władysławowi Łozińskiemu, autorowi wielu cennych dzieł z zakresu dawnych dziejów Lwowa.

Uroczystość odbyła się w mieszkaniu laureata, dokąd udał się był prezydent miasta z gronem radnych. W przemówieniu swojem zaznaczył p. Ciuchciński, że kto tak, jak p. Łoziński, podniósł mieszczaństwo lwowskie, wskazując mu podniosłe wzory przeszłości, ten zasługuje na miano najlepszego syna tej ukochanej przez nas wszystkich „rzeczypospolitej lwowskiej", jak zwano miasto nasze w dawnych czasach. Odpowiedział na to p. Łoziński, dziękując za zaszczyt, który go spotkał. Medal wręczony p. Łozińskiemu posiada ze strony głównej widok ratusza z kościołem Dominikanów, Kopcem i kościołem Bernardyńskim, w pośrodku postać Sławy z wieńcem laurowym i herbem Lwowa; obok napis: „Dobrze zasłużonemu". Ze strony drugiej, w otoczeniu liści laurowych, napis: Władysławowi Łozińskiemu — obywatelstwo honorowe — miasto Lwów. 18. X. 1906". Dyplom honorowy wykonany jest ozdobnie, z barwnym inicyałem, w stylu pisma, wzorowanym na księgach radzieckich z XVII w., a brzmi, jak następuje:

„Dostojny Panie! Rada król. stoł. miasta Lwowa na posiedzeniu dnia 18 października 1906 uchwaliła jednogłośnie zaliczyć Cię w poczet honorowych obywateli stolicy kraju. Uchwała ta jest odgłosem powszechnego uznania, którem otacza Cię, Dostojny Panie, obywatelstwo Lwowa, a zarazem jest wyrazem wdzięczności, jaką winien Ci gród nasz za to, żeś w monumentalnych Twych dziełach, jak „Złotnictwo lwowskie", „Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie", „Sztuka lwowska w XVI i XVII w." odsłonił świetne, a przedtem nieznane karty dziejów Lwowa, rolę jego w życiu narodu i Rzeczypospolitej, kultury i dziejowej pracy, żeś rozbudził zamiłowanie do jego przeszłości i jego pamiątek, za to, żeś sławę jego poniósł na wszystkie krańce Polski, żeś z doby świetności i upadku wysnuł tyle nauki na dziś i na jutro, a jako zbieracz pamiątek i konserwator ocalił od zagłady wiele świadków lepszej przeszłości i zachował je na pamiątkę przyszłym pokoleniom. Dziełami Twemi podniosłeś Dostojny Panie dumę mieszczaństwa lwowskiego, jego samowiedzę, ozłociłeś ją rycerskiem wspomnieniem poświęcenia i chlubnych czynów dla Ojczyzny, zamarłe obudziłeś echa i płomiennem słowem skreśliłeś wielką chwałę i potęgę ducha tego mieszczaństwa, wskazując mu drogę na przyszłość — śladami przeszłości. Mając Twe niespożyte zasługi w niewygasłej pamięci, Reprezentacya król. stoł. m. Lwowa niesie Ci, Dostojny Panie, najwyższy zaszczyt, którym rozporządza — obywatelstwo honorowe wraz z prawami, przysługującemi obywatelom honorowym w myśl § 10. Statutu król. stoł. miasta Lwowa, co niniejszem, wręczając Ci złoty medal obywatelstwa honorowego, stwierdzam podpisem moim i całej Rady.

We Lwowie, dnia 15 października 1907.

Dyplom ten podpisali prezydent, obaj wiceprezydenci i wszyscy radni, wykonał go zaś bardzo pracowicie oficyał archiwum m. p. Kowaliszyn.

Z Gorlic nam donoszą, że p. Płocki, właściciel Nowodworza, ofiarował grunt przy ul. Węgierskiej pod gmach gimnazyalny, w szlachetnej chęci ułatwienia miastu zbudowania gimnazyum. Tymczasem Rada miejska uznała, że grunt na ul. Węgierskiej nie byłby odpowiednim dla budowy gimnazyum, podziękowała więc p. Płockiemu serdecznie za jego dar i przeznaczyła pod budowę gimnazyum grunt miejski, położony w śródmieściu, w ul. Zielonej.

Z Przemyśla piszą nam: W tej chwili oddaliśmy ostatnią ziemską przysługę prymaryuszowi tutejszego szpitala miejskiego panu Józefowi Porada-Madeyskiemu, który po długiej chorobie ciężkiej umarł we czwartek dnia 17 b. m.

Przy sprzyjającej pogodzie jesiennej z małymi wyjątkami całe miasto towarzyszyło smutnemu temu pochodowi, aby oddać ostatnią przysługę temu wysoce zasłużonemu obywatelowi-lekarzowi, który przed kilku laty zaszczycony został tytułem radzcy cesarskiego. Jak wysokimi względami i szacunkiem cieszył się zmarły, niech dowodzi ta okoliczność, że nietylko Polacy katolicy, lecz i Rusini, protestanci i żydzi, cywilni i wojskowi wszelkich kategoryi głęboko wzruszeni poszli za karawanem na cmentarz. Reprezentacya miejska była *in corpore* prowadzona przez burmistrza dra Dolińskiego, starostwo na czele z radzcą dworu Lanikiewiczem, sądownictwo z radzcą dworu Spławskim, adwokaci, notaryusze tutejsi i lekarze cywilni i wojskowi. *N.*

Elektryczność w usługach rabusiów. Doniesiono nam w sobotę z Wiednia, iż dokonano tam w tym dniu wielkiej kradzieży z włamaniem w mieszkaniu architekty Scheidera. Dziś nadchodzą stamtąd nowe szczegóły w tej sprawie. Mianowicie kradzież dokonaną została nie teraz, lecz jeszcze z końcem czerwca, a spostrzeżono ją dopiero tymi dniami, gdy p. Scheider powrócił do Wiednia po długiej nieobecności z pobytu na świeżem powietrzu. Złodzieje dostali się do mieszkania, jak zwykle, przy pomocy wytrychów, zaś do wywiercenia dziur w kasie wertheimowskiej użyli... elektryczności, którą pędzili przyrząd do wiercenia otworów w żelazie. Elektryczności dostarczyły im przewody, służące do oświetlenia mieszkania i pokoi biurowych. Że kradzież spełnioną została w ostatnich dniach czerwca, stąd wnosić należy, że już 1 lipca podjęli złodzieje w kasie oszczędności pieniądze na trzy skradzione przez nich książeczki. Fakt, że tak dużo czasu upłynęło już od spełnienia kradzieży, utrudni wielce policyi odszukanie złodziei.

Zamach w pociągu. P. Karol Stawecki, sekretarz zarządu „Macierzy szkolnej" w Królestwie, omal że nie padł ofiarą zamachu morderczego. Opuściwszy [illegible] Warszawę, zajął wraz z p. Dzierżanowską dwa obok siebie położone przedziały w pociągu nocnym. Ponieważ p. Dzierżanowskiej ofiarowano przy wyjeździe kilka bukietów, p. Stawecki zabrał je do siebie, aby woń kwiatów nie odurzyła układającej się do snu kobiety. Z powodu bólu głowy i zdenerwowania p. Stawecki nie spał, otworzył okno i położył się na kanapie twarzą do okna. Kiedy pociąg po chwilowym postoju na przystanku Wolborka ruszył w stronę stacyi Baby, p. Stawecki usłyszał jakieś drapanie za oknem. Zdziwiony tem, podwoił uwagę i nagle ujrzał w oknie głowę jakiegoś draba, który szybkim ruchem wsunął się do połowy ciała do przedziału. P. Stawecki, nie tracąc przytomności, zeskoczył z kanapy i uderzył rabusia. Bandyta nie spodziewał, się iż spotka tak energicznego pasażera, napotkawszy więc opór, wysunął się i zeskoczył na plant. P. Stawecki wyjrzał przez okno i w ciemnościach dojrzał, iż bandyta po chwili podniósł się. Niezwykły ruch w przedziale usłyszała p. Dzierżanowska, a sądząc, iż sąsiad jej zachorował, pośpieszyła do przedziału i z przerażeniem dowiedziała się, że p. Stawecki omal nie padł ofiarą rabunku, a może i morderstwa.

Zasłabnięcie kapłana podczas Mszy św. Wczoraj w kościele św. Antoniego na Łyczakowie zasłabł nagle celebrujący sumę x. Stanisław Żukowski. Sumę dokończył x. wikary Kutowski, który już był przedtem Mszę odprawiał, a nawet już był po śniadaniu, ale prawo kanoniczne, pozwala na to w takich nagłych i nieprzewidzianych wypadkach. Xiędza Żukowskiego wyniesiono do zakrystyi, a lekarze przywołani skonstatowali pęknięcie wrzodu w kiszce ślepej. Stan chorego kapłana jest bardzo groźny.

Odezwa do właścicieli gorzelń rolniczych. Upraszam wszystkich PP. właścicieli i dzierżawców nowych gorzelń rolniczych, nieobdzielonych jeszcze kontyngentem, by w celu wspólnego porozumienia się i obmyślenia środków należytej obrony naszych interesów zechcieli przybyć na zebranie w niedzielę dnia 27 b. m. o godzinie 10-ej przedpołudniem w sali obrad komitetu Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie, ul. Karola Ludwika l. 3.

Leon Podlewski, Czernielów p. Romanówka.

Koncesya na budowy kanałowe w Krakowie będzie wydana niebawem.

Temperatura dnia 18 października o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +14. we Lwowie 10, w Tarnopolu + 8, w Czerniowcach + 8, w Wiedniu +14, w Salcburgu +11, w Gracu +13, w Pradze +13, w Tryeście +16, w Abbazyi +15, w Ragnzie +20, w Budapeszcie +15, w Berlinie +12, w Hamburgu +10, w Monachium + 9, w Zurychu + 5, w Genewie + 4, w Lugano + 9, w Anglii + 8, w Paryżu + 7, w Biarritz +14, w Nizzy +11, w północnych Włoszech +12, we Florencyi +11, w Rzymie + 14, w Neapolu +16, w Palermo +12, w Madrycie +12, w Sztokholmie + 8 w Petersburgu + 6, w Wilnie — 7, w Warszawie + 11, w Moskwie + 1, w Kijowie + 8, w Odessie +11, w Serajewie + 10, w Belgradzie +14, w Bukareszcie +11, w Sofii + 10, w Konstantynopolu + 17, w Atenach + 20. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 8 R. w poł. + 11 R. w cieniu, + 17 na słońcu. Bar. 775. Nieruchomy. Piękna pogoda.

Między gogami.

Funio. Chciałbym mieć samochód.

Tunio. Czy cię tak szybkość jazdy nęci?

Funio. To nietyle, ale żeby módz uciec przed wierzycielami.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie: Dziś: „Łódź kwiatowa" Sudermana. — We wtorek „Walkirya," opera R. Wagnera; występ Hel. Zboińskiej-Ruszkowskiej i Ign. Dygasa. — We środę po raz pierwszy „Cyrano de Bergerac," komedya w 5 aktach E. Rostanda. przekład J. Kasprowicza. — We czwartek „Wesoła wdówka". — W piątek „Cyrano de Bergerac". — W sobotę o godz. 3-iej popołudniu dla młodzieży szkolnej „Otello," tragedya Szekspira, z p. Żelazowskim w roli tytułowej; wieczorem o godz. 7-mej „Walkirya" R. Wagnera. — W niedzielę popołudniu „Jaś i Małgosia," baśń operowa Humperdincka; w niedzielę wieczorem „Faust," opera Gounoda, występ Ireny Bohuss i Aug. Dianni. — W poniedziałek „Cyrano de Bergerac". We wtorek „Cyganerya," opera Pucciniego; występ I. Bohuss i I. Dygasa.

Z Filharmonii. Pomimo, że koncert Irmy de Halacsy i Pawła Schrama jest wielkim koncertem Filharmonii, ceny są zniżone, gdyż artyści są dotąd dla Lwowa nieznani, a publiczność nasza jest z natury niedowierzająca. Filharmonia zawsze pamięta pierwszy występ Selmy Kurz, sławnej śpiewaczki opery wiedeńskiej. Oddano połowę biletów z wysprzedanej sali na koncert Tomsona, dlatego, że go Selma Kurz zastąpiła, będąc jeszcze we Lwowie nieznaną.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. W poniedziałek „Szkoła", sztuka Z. Kaweckiego; we wtorek „W przystani", dramat J. Engla; we środę „Piękna Mirandolina," komedya Goldoniego i „Lita et Compagnie," komedya Aleks. Fredry: we czwartek „Wojna domowa," komedya w 3 aktach Z. Przybylskiego; w piątek „Szkoła; w sobotę „Cyd," tragedya w 5 aktach P. Corneillea; tłum. St. Wyspiańskiego; w niedzielę popołudniu „Rewizor z Petersburga," komedya Gogola; wieczorem „Cyd".

Colosseum Hermanów od 16—31 październ. Sensacyjne nowości. *Mówiące i śpiewające żywe fotografie. — Jacopi Family*, igrzyska ikaryjskie. *Listonosz*, farsa. — *Trupa Laares*, akrobaci. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

Z opery. W sobotę dawano „Aidę" w bardzo zajmującej obsadzie; mianowicie Aidą była pani Ruszkowska i śpiewała prześlicznie. Również pięknie śpiewała p. Wisting rolę Amneris; doskonałym był Radamesem p. Floryański. Bardzo dobrym arcykapłanem był p. Mossoczy, a Amonastrem p. Ludwig; dobrym królem był p. Paszkowski. Wystawa staranna, tylko balet szwankował. Należałoby więcej nacisku położyć na personal baletu i więcej go ćwiczyć.

Wczoraj dawano w dawnej obsadzie „Andrzeja Chenier", a Magdaleną była pani Bohuss, jak zawsze niezrównana i doskonała.

Nie wiemy, czy jest drugi teatr niestołeczny w Europie, któryby mógł tak jak lwowski dać dzień po dniu dwie opery i zupełnie innemi obsadzić je siłami, do tego pierwszorzędnemi, mogącemi jak pani Bohuss, pani Ruszkowska, pani Wisting i panowie Floryański, Dianni, Dygas, Okoński, Ludwig, Mossoczy śpiewać na najpierwszych scenach. Teatr wczoraj i przedwczoraj był pełny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 19 października.

(Z.) Z giełd zagranicznych nadchodziły dziś same niepomyślne wiadomości. W Hamburgu zaszedł cały szereg bankructw, a kto wie jeszcze, jakie będą ich dalsze następstwa. Między innemi zbankrutowała firma H. Hamson uprawniająca handel produktów górniczych, tudzież firma żelazna Louis Freund & Comp. Największem jednak jest bankructwo ogromnej firmy Haller, Soehle i Spółka, uprawiającej dział zarówno bankierski jak towarowy i związanej licznymi węzłami także z niektórymi austryackimi bankami i przedsiębiorstwami przemysłowemi. Weksle tej firmy uchodziły w Berlinie za tak samo dobre jak gotówka, a jest ich w obiegu za przeszło 15 milionów marek. Głównym powodem upadku tej firmy ma być szalony spadek cen miedzi, jaki miał miejsce ostatnimi czasy.

Także z Nowego Jorku donoszą o upadłości znanego przedsiębiorcy i spekulanta w miedzi Augusta Heinza. Akcye United Copper Company, której głównym akcyonaryuszem jest Heinze, spadły z 60 na 10 dolarów za sztukę. W tej sprawie mają być w grze podobno intrygi Rockefellera, głównego akcyonaryusza konkurencyjnego przedsiębiorstwa Amalgamated Copper Company, który chce koniecznie zrujnować Heinzego.

Na giełdzie berlińskiej wywołały te wiadomości bardzo nieprzyjemne wrażenie. Tutejszy targ jednak stosunkowo niewiele podlegał ich wpływom, bo stanowczo pomyślne biuletyny o stanie zdrowia Cesarza, tudzież wzmagające się szanse przyjęcia przedłożeń ugodowych przez oba parlamenty wpływają ożywczo na tendencyę giełdową.

Ostatnie wiadomości.

Zagadka zniknięcia hr. Zamoyskiej wyjaśniła się. Otrzymaliśmy bowiem wczoraj i dziś następujące depesze:

Warszawa. Nie ulega już żadnej wątpliwości, iż błędnym jest domysł, że hr. Zamoyska została zamordowana i wyrzucona przez okno wagonu i że złoczyńcy potem zakopali jej zwłoki gdzieś niedaleko toru kolejowego. Hr. Zamoyski wypożyczył bowiem wyżły u sąsiednich ziemian i przetrząsnął w ciągu dwóch dni grunta przyległe do plantu kolejowego od Małkini aż do Warszawy, a nigdzie te psy nie okazały najmniejszego śladu mordu, również prywatni detektywi przeszukali wszystkie stacye między Małkinią a Warszawą, a policya zrobiła rewizyę u wszystkich konduktorów i u służby kolejowej, nigdzie jednak nie natrafiono na żaden ślad zbrodni. U paru konduktorów znaleziono jedynie drobiazgi klejnotowe należące do hrabiny, ale tłómaczą się oni, że znaleźli je w korytarzu wagonu.

Warszawa. W sobotę popołudniu o godzinie 3-ciej hr. Adamowa Zamoyska zjawiła się w mieszkaniu hr. Konstantego Potockiego, ojca swego, znerwowana w najwyższym stopniu i prosiła, aby jej pozwolono położyć się do łóżka i nie pytano o nic, gdyż nie jest w stanie odpowiadać.

Warszawa. Śledztwo policyjne wykryło, że hr. Adamowa Zamoyska wyjechała z Szepetowa o godzinie 5·30 popołudniu, nabywszy bilet pierwszej klasy do Warszawy. W Małkini, nie zabierając rzeczy, owszem zostawiwszy je rozrzucone i pootwierane w przedziale, hrabina wysiadła, przeszła przez dworzec, oddała swój bilet portyerowi i poszła drogą piechotą w kierunku południowym (udała się do sąsiedniego majątku, należącego do jej krewnych). W piątek nabyła bilet w Małkini i pojechała do Warszawy, w sobotę popołudniu zgłosiła się do mieszkania ojca.

Warszawa. Rodzina hr. Zamoyskiej odmawia wszelkich wyjaśnień. Lekarz stwierdził u niej 40° gorączki. Z tego powodu prokurator i sędzia śledczy musieli zaniechać badania jej.

Warszawa. Plenipotent hr. Zamoyskich, p. Kostro, upoważniony przez nich do ogłoszenia komunikatu, oświadcza w dziennikach, że hr. Zamoyska została w wagonie napadnięta przez jakichś ludzi i ubezwładniona, a po odzyskaniu przytomności miała się znaleźć w jakimś lochu; wtedy powtórnie straciła przytomność i ocknęła się dopiero w polu pod Warszawą, skąd poszła do miasta.

Warszawa. Hr. Konstanty Potocki, ojciec hr. Adamowej Zamojskiej, podaje do wiadomości dzienników, że hr. Adamowa nie padła wcale ofiarą rabunku i porwania, lecz sama zmieniła pierwotny plan podróży. W Małkini uczuła się niezdrową, opuściła więc pociąg i udała się pieszo do oddalonego o 4 wiorsty Rozwadowa, majątku kuzyna swego, Karola Zbigniewskiego. Inni zaś członkowie rodziny twierdzą, że poszła ona pieszo do majątku Posępne pod Czyżewem, gdzie przepędziła dwa dni.

Telegramy „Przeglądu".

(Depesze poranne).

Belgrad. Po zebraniu się Skupczyny, prezes udzielił głosu prezydentowi ministrów Pasiczowi, który odczytał ukaz królewski, otwierający nową sesyę. Podczas odczytywania, powstali z miejsc wszyscy posłowie rządowi, natomiast nacyonaliści, większość młodo-radykałów i poseł socyalistyczny Laskovicz siedzieli. Po dokonaniu wyboru komisyi, prezes Izby ponownie udzielił głosu prezydentowi ministrów Pasiczowi. Gdy Pasicz chciał odczytać drugi ukaz królewski, odraczający skupczynę, podniosły się burzliwe protesty. Wśród ogólnej wrzawy Pasicz odczytał ukaz, poczem członkowie rządu opuścili salę. Opozycya ponownie podniosła wrzawę, przyczem padały okrzyki: „Precz z rządem!" Większość posłów rządowych wyszła z sali, poczem poseł opozycyjny Markovicz radził, ażeby wysłać deputacyę do pałacu królewskiego, gdyż wskutek wrzawy nie było słychać Pasicza.

Nacyonalista Velkovicz oświadczył, że nie można pozwolić na nowy gwałt króla. Opozycya nie ma powodu chodzenia w deputacyi do pałacu królewskiego. Pozostaje tylko walka w parlamencie w obronie pogwałconej konstytucyi. (Oklaski).

Młodoradykał p. Prodanovicz chciał wygłosić mowę, jednak posłowie rządowi, którzy tymczasem powrócili do sali, nie dopuścili go do głosu. Kilku posłów opozycyjnych rzuciło się na posła rządowego Uzunovicza i przyszło do bardzo burzliwych scen. Nacyonalista Boinovicz zamierza się krzesłem na p. Uzunovicza, jednak go wstrzymują inni posłowie. W końcu zapanował spokój, poczem młodoradykał Peticz wniósł, aby opozycya wybrała delegatów, celem naradzenia się nad sytuacyą.

Wniosek ten przyjęto, poczem opozycya opuściła salę.

Belgrad. Na popołudniowem posiedzeniu wszystkich stronnictw opozycyjnych uchwalono wydać wspólny manifest z protestem przeciw odroczeniu skupczyny.

Studenci tutejszych wyższych zakładów naukowych urządzili wielką demonstracyę przeciw odroczeniu skupczyny.

Poznań. Przed tutejszym sądem odbyła się rozprawa przeciw pp. Kościelskiemu, Chrzanowskiemu, kupcowi Rzepickiemu i 10 innym, oskarżonym z powodu zgromadzenia, odbytego dnia 22 października 1905 u p. Kościelskiego w Miłosławiu. Skazani zostali: pp. Chrzanowski i Rzepicki na 25 marek grzywny, Kościelski na 20 marek, 8 oskarżonych na 5 do 20 marek, a 2 oskarżonych uwolniono.

Budapeszt. Za 23-letnim dr. Emilem Fanto rozpisano listy gończe z powodu długów oszukańczych w kwocie 100.000 koron.

Berlin. Syn cesarza ks. Eitel Fryderyk, jadąc z żoną automobilem, przejechał i ciężko poranił jednego cyklistę.

Petersburg. W Kijowie cholera szerzy się dalej. Także Mohilew podolski nawiedzony jest epidemią. W Taganrogu przesądny tłum zburzył baraki choleryczne. Kozacy musieli przywracać spokój.

Petersburg. Od 16 lipca do 15 października było w całej Rosyi 8 599 wypadków cholery, z tego 3.995 z wynikiem śmiertelnym.

Władykaukaz W okręgu Groznyj odkryto bardzo obfite pokłady marmuru, który zdaniem znawców jest lepszy od włoskiego.

Rzym. Zapowiadany strejk kolejowy nie przyszedł do skutku. Ruch pociągów odbywa się w całych Włoszech normalnie. Stało się to dzięki temu, że komitety kierujące ogólnych Związków robotniczych i Związków funkcyonaryuszy kolejowych, po odbytych naradach, oświadczyły się przeciw strejkowi.

(Depesze popołudniowe)

Wiedeń. Monarcha wstał dziś o zwykłej godzinie. Przedpołudniem stan jest korzystny, temperatura normalna. Stan sił skutkiem lepiej przebytej nocy, lepszy. Apetyt odpowiednio dobry. Objawy kataralne dziś znacznie mniejsze. Inhalacyi nie dawano wcale dzisiejszej nocy.

Kraków. Dziś otwarto zawodową szkołę dla uczniów restauratorskich i kawiarnianych. Zapisało się 17 uczniów.

Wiedeń. Wczoraj odbyło się w kościele na Kahlenbergu doroczne nabożeństwo na pamiątkę odsieczy Wiednia przez króla Jana III. Kościół był szczelnie wypełniony. Mszę św. celebrował poseł X. Rzeszódko, kazanie wygłosił rektor X. Kukliński. Członkowie Koła polskiego zjawili się bardzo licznie z prezesem Abrahamowiczem na czele. Stowarzyszenie „Ojczyzna" i czeskie Tow. im. św. Cyryla i Metodego wystąpiły ze sztandarami. Po nabożeństwie odbył się wspólny obiad, na którym X. Kukliński wzniósł toast na cześć Papieża i Cesarza, poczem wygłoszono liczne mowy.

Kielce. 7 bandytów na szosie pod lasem Nagłowickim zatrzymywało i obrabowywało wszystkich powracających z jarmarku w Jędrzejowie. Ograbili oni około 100 osób, zatrzymali 40 wozów; wiele osób pobili i poranili. 5 bandytów ujęto.

Petersburg. Wykryto tu spisek przeciw ministrowi wojny Ridigerowi. Do spisku należało czterech urzędników podrzędnych ministeryum i jeden z wyższych urzędników, a nadto trzy kobiety. Mieli oni zamordować jenerała w jego biurze.

Kopenhaga. Lokaut wszystkich duńskich fabryk zapałek, który trwał od 3 miesięcy, został wczoraj zakończony umową, zawartą po r. 1912. Wszędzie podjęto pracę.

Madryt. Królowi Alfonsowi, objeżdżającemu automobilem miejscowości dotknięte katastrofą wylewu, zdarzył się w prowincyi Leona wypadek, mianowicie most prowizoryczny, przez który król przejeżdżał, załamał się i automobil wraz z królem wpadł do wody. Królowi nic się nie stało.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 21 października G. Ziembicki z Podlisek. L. Eydziatowicz z Sanoka. J. Ruszczycowa z Kijowa. W. M. Booth z Bostonu. E. Repper z Rosyi. F. Kauer i Z. Lustig z Wiednia. A. Zaremba z Borysławia. P. Heinrich z Zeulenroda. Dr. J. Braun z Kopyczyniec. Pp. Roszkowscy z Kijowa. W. Strzelecki z Nowoszyc. Dr. K. Stawińscy i P. Ulatowska z Podola ros M. Asłan z Rojatycz.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 21 października. F. Schaser i S Trebilsch z Wiednia. H. Reinerowa z Jarosławia. R. Weilinger z Wiednia. G. Schneider z Berlina. J. Weiss z Wiednia. J. Friedler z Pilsna. B. Łukasiewicz i P. Bopcsiewicz z Czerniowiec. Dr. J. Anderman z Delatyna. L. Czaykowska z Kut. J. Dembowski z Czerniowiec. F. Kaspar z Wiednia. A. Milewski z Sanoka. A. Krajewski z Obładowa. L. Fraenkel i M. Kobler z Wiednia. Z. Hirsch z Budapesztu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 21 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·96—11·97, na kwiecień 12·68—12·69; żyto na październik 10·06—10·07, na kwiecień 11·74—11·75; owies na październik 7.90—7·92, na kwiecień 8·59—8·60; kukurudza na maj 7·11—7·12. Rzepak na sierpień 0·00—0·00. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: silne. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 21 października.

Marki 117·37, renta majowa 95·90, węgierska renta koronowa 92·70, akcye: austr. zakł. kredyt. 632·50, węg. zakł. kred. 740·50, anglobanku 294·50 unionbanku 534.00, bankvereinu 526.00, länderbanku 416·50, kolei państw. 652·75, lombardy 148.50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 599·75, Rima Muranyi 539·00. prag. T. żel. 2646, losy tureckie 183·50 ruble 254·00. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 86.10.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 11.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20. **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12. 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30. 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·55 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·23, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

23)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Okno miss Butterworth.

(Ciąg dalszy).

Sędzia i przysięgli okazali chwilowe zdziwienie, nawet pan Gryce przyglądał się swej lasce, jakby mu się grubszą wydała, niż zwykle.

Żeby jednak dojść prawdy, trzeba było zrobić nowy wysiłek. Sędzia zapytał świadka, czy zwrócono jego uwagę na ręce nieboszczki.

Howard przyznał, że doktór prosił go o obejrzenie rąk i że one rzeczywiście podobne były do rąk jego żony.

— Czy tylko podobne?

— Nie mogę jednak przyznać, aby to były ręce mojej żony. Nie mogę być krzywoprzysięzcą.

— Mężczyzna zna chyba ręce swojej żony, jak zresztą całą jej postać.

— To bardzo być może.

— Gotów pan jesteś przysiądz, że to nie były ręce pańskiej żony?

— Jestem gotów przysiądz, że je za ręce mojej żony nie uważałem.

— I to wszystko?

— Wszystko.

Sędzia się namarszczył, rzucił wejrzenie na przysięgłych, którzy od czasu do czasu potrzebowali podniety, której sędzia w ten sposób im udzielał. Jak tylko spostrzegł wywołane wrażenie, odwracał się ku nim i dalej prowadził badanie w tych słowach:

— Panie Van Burnam, wszak w dniu, w którym odbył się ten nieszczęsny dramat, pan Franklin, na żądanie pańskie, wręczył panu klucz od domu pańskiego ojca?

— Tak.

— Czy masz pan ten klucz?

— Nie.

— Co pan z nim zrobiłeś? Czy oddałeś go bratu?

— Nie, panie. Widzę dobrze, do czego zmierzają te pytania i obawiam się, że mi pan nie uwierzysz, gdy powiem, że zgubiłem klucz tego samego dnia, w którym go dostałem i dlatego...

— Dokończ pan, panie Van Burnam.

— Nie mam nic do dodania.

— Szmer, powstały w sali, wyrażał niezadowolenie słuchaczy.

— Zgubiłeś pan klucz? Pozwól się pan zapytać, gdzie i kiedy?

— Nie wiem. Znikł, gdy go szukałem. Znikł naturalnie z mojej kieszeni.

— Ach! kiedyżeś go pan szukał?

— Nazajutrz... po dojściu do mnie wiadomości... o tem, co się stało u mego ojca.

Słowom tym towarzyszyły małe chwile wahania, właściwe ludziom, ważącym dobrze swoje odpowiedzi.

Wywarły one na przysięgłych łatwe do pojęcia wrażenie, a sędzia stracił trochę tego szacunku, jaki dotąd okazywał świadkowi.

— I nie wiesz pan, co się z nim stało?

— Nie wiem.

— Ani w czyje się dostał ręce?

— Nie. Zapewne w ręce łotra, który...

Ku ogólnemu zdziwieniu głos jego był prawie gwałtowny. Spostrzegł się i wysiłkiem woli zapanował nad sobą.

— Znajdźcie zabójcę tej biednej kobiety — powiedział głosem spokojnym, mającym więcej dramatyczności, niż najgwałtowniejszy wybuch gniewu — i zapytajcie go, skąd dostał klucz, którym otworzył drzwi domu mego ojca.

Czy to było wyzwanie, czy po prostu uniesienie człowieka niewinnego? Ani sędzia, ani przysięgli nie wiedzieli, co o tem myśleć.

— Dołożymy wszelkich starań, aby się zastosować do pańskiej rady — powiedział sędzia.— Tymczasem zapytuję, ile pierścionków pańska żona miała zwyczaj nosić?

— Pięć. Dwa na lewej ręce, trzy na prawej.

— Znasz pan te pierścionki?

— Doskonale.

— Czy lepiej, niż jej ręce?

— Równie dobrze.

— Czy miała je na rękach, gdy wyjeżdżała z Haddam?

— Miała.

— Czy zawsze je nosiła.

— Prawie zawsze. Nie przypominam sobie, aby kiedykolwiek je zdejmowała, oprócz jednego.

— Którego?

Pierścionka z rubinem, otoczonego brylantami.

— Nieboszczka czy miała pierścionki na rękach, kiedyś ją pan oglądał?

— Nie, panie.

— Przyglądałeś się pan rękom, aby się o tem przekonać?

— Naturalnie, w pierwszej chwili zdziwienia na podobny widok.

— I nie zauważyłeś pan pierścionków?

— Nie, panie.

— I to pana utwierdziło w przekonaniu, że to nie pańska żona?

— Tak, i wiele innych rzeczy.

— Jednak powinien pan był spostrzedz, że ta kobieta miała zwyczaj noszenia pierścionków, chociaż nie miała ich na rękach.

— Jakto? Skąd miałem wiedzieć o jej przyzwyczajeniach?

— Wszak to pierścionek widzę na pańskim małym palcu?

— Tak, to moja pieczątka, z którą się nie rozłączam.

— Bądź pan łaskaw ją zdjąć,

— Zdjąć?

— Tylko na próbę.

Świadek zdziwiony zdjął pierścionek.

— Oto jest, proszę.

— Dziękuję. Mnie on nie potrzebny. Bądź pan łaskaw obejrzeć swój palec.

Świadek był więcej zdziwiony niż zmieszany tem poleceniem.

— Czy znajdujesz pan jaką różnicę między małym palcem a następnym?

— Tak, na małym palcu jest znak od pierścionka.

— Bardzo dobrze. Na palcach nieboszczki były podobne znaki, chociaż, jak pan utrzymujesz, nie miała pierścionków. Te znaki ja zauważyłem, jak to może i pan spostrzegłeś?

— Ja im się bliżej nie przyglądałem.

— Widoczne były na małym palcu prawej ręki, na piątym i czwartym lewej. Na których palcach pańska żona nosiła pierścionki?

— Na tych samych. Nie sądzę jednak, aby to było dostatecznym dowodem do stwierdzenia tożsamości osoby. Większa część kobiet nosi pierścionki na tych samych palcach.

Sędzia okazał niezadowolenie, ale się nie zniechęcił. Porozumiał się wzrokiem z p. Gryce, a my gubiliśmy się w przypuszczeniach, co to porozumienie miało oznaczać.

Świadek, który nie zdawał się zwracać uwagi na sposób badania, zachował zimną krew i patrzył na sędziego obojętnie, bez obawy i niecierpliwości. Jednak powinien był zdać sobie sprawę ze strasznego podejrzenia, ciążącego na nim w umyśle otaczających; powinien był sobie powiedzieć, że to badanie, jakkolwiek ostre, było tylko wstępem do daleko groźniejszego.

— Jesteś pan widocznie zdecydowanym — odezwał się sędzia po chwili— nie przyznawać trafności przedstawianym panu dowodom, chociaż bardzo przekonywającym o tożsamości ofiary z pańską zniklą żoną. Ale jeszcze nie dajemy za wygraną. W tym celu zapytuję, czy słyszałeś pan zeznanie miss Fergusson, jak ubrana była pańska żona w chwili opuszczania Haddam?

— Doskonale.

— Czy opis był wierny? Czy pani Van Burnam miała suknię szkocką jedwabną w białe i czarne kraty i kapelusz ozdobiony wstążkami i kwiatami różnych kolorów?

— Tak.

— Przypominasz pan sobie kapelusz? Czy byłeś pan obecny przy jego kupnie, a może jaka przypadkowa okoliczność zwróciła na ten strój pańską uwagę?

— Przypominam sobie kapelusz.

— Czy to ten sam, panie Van Burnam?

Patrzyłam na Howarda, który silnie zadrżał i doznał wzruszenia, rażąco odbijającego od okazywanego dotychczas spokoju. Na razie nie spojrzałam na kapelusz, który sędzia przedstawiał młodemu człowiekowi, ale po chwili poznałam natychmiast różnokolorowy kapelusz, przyniesiony przez p. Gryce z trzeciego pokoju domu Van Burnama wieczorem, podczas mojej tam bytności. Dlatego też, jak błyskawica przemknęła mi myśl, że tajemnicza sprawa jeszcze więcej się zagmatwa, nim się ostatecznie wyjaśni.

— Czy to znaleziono w mieszkaniu mego ojca? Gdzie to znaleziono? — zapytał świadek, zapominając się do tego stopnia, że palcem wskazał na kapelusz.

— To znalazł p. Gryce w pokoju przyległym do jadalnego, w domu pańskiego ojca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.